Nr 331 | We Lwowie Niedziela dnia 29. Listopada 1891. | Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 34 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vegler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perési 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Caprivi.

Lwów 28. listopada.

Spodziewano się tego powszechnie, że rozpoczęta niedawno sesja parlamentu niemieckiego będzie należała do ciekawych i że zajmie dlatego w wyższym stopniu uwagę opinji politycznej. Złożyło się na to wiele okoliczności. Znaleźli przedewszystkiem deputowani do parlamentu niemieckiego sytuację polityczną trochę inaczej zabarwioną, aniżeli wtedy, kiedy się przed półrokiem rozjeżdżali do domów. Nie zaszły w niej wprawdzie żadne zasadnicze zmiany. Ale i to, co się działo w ramach, oddawna zarysowanych, miało swoje ważne skutki. Odbywały się podróże, zjazdy, narady, zbliżenia i sprzymierzenia. W następstwie ich ani pokój nie został przerwany, ani interesa niemieckie nie ucierpiały wyraźnego szwanku; jednak pokój wydaje się wszystkim mniej pewny dziś, niż był przed rokiem, a co się tyczy interesów niemieckich, to polityka rządu rzeszy wystawiona była od kilku miesięcy na tak ostre krytyki, stanowisko międzynarodowe Niemiec, ich teraźniejszy wpływ i powaga, oraz ich przyszłość tak sceptycznie dyskutowane, że w umysłach deputowanych niemieckich, wracających do stolicy rzeszy, nie mógł nie zostać osad przykrego wrażenia, iż kto wie, czy wielkość polityczna Niemiec nie weszła w okres przesileń. Zarówno spójność wewnętrzna państwa, jak jego bezpieczeństwo międzynarodowe nie utraciły bezpośrednio nic ze swej siły. Ale obrót zdarzeń na świecie był taki, iż się parlament zbiera z odnowionem poczuciem świadomości, że wewnątrz i zewnątrz czekają naród poważne boje, że jedność i stanowisko międzypaństwowe rzeszy mogą być wystawione na ciężkie przejścia i próby i że nadszedł czas, kiedy nie można już żyć dniem bieżącym, ale trzeba poważnie spojrzeć w przyszłość, pełną kłopotliwych zagadek.

W obec tego przyznać należy kanclerzowi rzeszy, generałowi Capriviemu, że się w stosowną porę wybrał ze swoją mową. W takiej sytuacji zawsze jest ciekawą rzeczą dowiedzieć się, jak się sfery kompetentne zapatrują na położenie polityczne i jakie mają wnioski na przyszłość. Czy generał Caprivi dał pod tym względem dostateczne wyjaśnienia, czy wypowiedział wszystko, co myśli o sytuacji, czy uspokoił w zupełności opinję publiczną? Mamy przed sobą jego mowę w obszernem streszczeniu telegraficznem, ale tego, czegobyśmy w niej przedewszystkiem szukali, nie znajdujemy. Ma kanclerz-generał rację, jeżeli utrzymuje, że w świecie politycznym zdaje się panować rodzaj bakcyla zaniepokojenia i że najwpływowsze organa opinji publicznej zdają się pielęgnować tego rodzaju laseczniki. Ale kanclerz niemiecki powinien wiedzieć, że bakcyle rozwijają się tylko w pewnych sprzyjających okolicznościach, w pewnej korzystnej atmosferze.

Muszą zatem warunki zewnętrzne być bardzo pomyślne, skoro owe bakcyle polityczne potrafią się z taką zatrważającą szybkością rozróść. Niestety Niemcy, którzy teraz ogromne czynią studja nad bakcylami, nie wynaleźli jeszcze na nie lekarstwa. Nie wynalazł Koch, mimo reklamy, środka przeciw bakcylowi tuberkulicznemu, nie wynalazł go także Caprivi przeciw lasecznikowi politycznemu. A obaj, profesor i kanclerz, zdawało się, bliscy są celu. Sługębna fama rozniosła w świat radosną wieść, że w Berlinie leczą suchoty: miljony chorych na piersi odetchnęło swobodnie, gdy się stało wiadomem, że przeciw ich chorobie, noszącej w sobie zaród śmierci, wynaleziono lek. Pielgrzymowano z otuchą i nadzieją nad Spreę, by doznać — bolesnego rozczarowania. Dzisiaj usłużny telegraf roznosi po świecie wiadomość, że w Berlinie odkryto środek przeciw tuberkułom politycznym, że generał Caprivi ma już gotowe lekarstwo przeciw bakcylowi zaniepokojenia politycznego. Najznakomitszemi środkami w polityce zewnętrznej są — zdaniem generała Capriviego — prawdomowność i otwartość!

Co o tem powiedzą cechowi dyplomaci i urzędowi mężowie stanu? Czy powitają je jako objawienie, które dotychczas było ukryte przed ich wzrokiem, czy będą je uważali za herezję przeciw wszystkim dotychczasowym tradycjom politycznym? Nam się wydaje, że Caprivi słowami swojemi nowy złożył dowód, że przecież więcej jest żołnierzem, niżeli dyplomatą, więcej generałem, niżeli mężem stanu, że w każdym razie właściwsze ma kwalifikacje na komendanta korpusu, aniżeli na kanclerza państwa. Szczerość, otwartość i prawdomowność, to są niezawodnie strzały, których ze swojego kołczana dobywają czasowi dyplomaci, ale tylko rafinowani. Generał Caprivi nadto w polityce jest nowicjuszem, nadto niedoświadczonym, aby mógł dzielnie i pewnie władać taką prymitywną bronią.

Generał Caprivi mówił jeszcze o polityce wewnętrznej i o umocnieniu stosunków politycznych. Jeżeli telegramy dobrze streszczają jego przemówienie, wówczas należy wyznać, że był w tej części swojej oracji szczęśliwszym. Rządowi obecnemu zależy na skonsolidowaniu sił państwowych do wspólnej pracy, rząd chce godzić i łączyć, a nie dzielić i jątrzyć. Słowa niezawodnie piękne, zamiary szlachetne — byle tylko postępki odpowiadały zamiarom, byle za słowami szły czyny. Kanclerz poowołał się na dowód tej konsolidacji i tych pięknych usiłowań rządu. Jest nim mianowanie Polaka następcą księdza Dindera, na stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej. Chętnie to uznajemy, ale musimy mieć pewność, że rząd nie stanie po pierwszym kroku na nowej zrobionej drodze, trzeba nam gwarancji że potrafią nam wynagrodzić krzywdy dotychczas wyrzadzane i że zechcą to w Berlinie uczynić. Domagamy się nie szczególnych przywilejów i dobrodziejstw, ale sprawiedliwości. Przekona się wtedy rząd niemiecki, że jeżeli ktoś stanie przeciw konsolidacji sił na wewnątrz, to z pewnością nie — Polacy.

Arogancja moskiewska!...

Czytelnicy *Dziennika Polskiego* bardzo często w artykułach naszych o Rosji spotykają się z *Warsz. Dniewn.*, organem warszawskiego jenerał-gubernatora i jego małżonki. Dziennik ten zajął względem naszego społeczeństwa tak przewrotne i tak pozbawione wszelkich humanitarnych znamion stanowisko, że samo obowiązkowe czytanie tego pisma, należy do przykrych zajęć, a cóż dopiero, gdy przyjdzie informować czytelników o jego przewrotności, lub polemizować z niem. Warszawskie dzienniki, naturalnie pod obuchem cenzury, tylko w rzadkich wypadkach mogą coś odpowiedzieć *Warsz. Dniewn.*, a i to, co odpowiedzą, okrojone jest przez cenzurę i tylko czytająca publiczność domyślać się może, co oczywiście odpowiedzieć chciano.

Otóż szacowny ten organ, w jednym z ostatnich swoich numerów, umieścił artykuł o składkach na dotkniętych głodem w Rosji, w którym zaznacza, że składki płyną z całej Rosji obficie, tylko kraj przywiślański nie spieszy ze składkami i w ogóle względem cierpiących głód Rosjan zachowuje się obojętnie. „Ma się rozumieć — pisze dosłownie *Warsz. Dniewn.* — naród rosyjski żyt jest wielki i bogaty, a więc zupełnie nie potrzebuje prosić swoich sąsiadów o pomoc; sam w sobie znajduje dostatek sił — lecz był czas, kiedy tutejszym mieszkańcom (Polakom), z powodu powodzi, rosyjskie ręce wiele okazały pomocy. My notujemy tylko fakt, nie mając najmniejszego zamiaru pobudzać kogokolwiek do szczerej ofiary.“

Ile słów, tyle kłamstwa w tym ustępie, a perfidja z całego artykułu *Warsz. Dniewn.* taka zatruta i dziwnie niska, że trudno z nią nawet polemizować.

Najprzód kłamstwem jest, aby kiedykolwiek „rosyjskie ręce“ pomagały Polakom, bo tego nigdy, a nigdy nie było, a jakkolwiek wierzymy, że jest jeszcze tyle uczciwych instynktów w rosyjskiem społeczeństwie, iż w danym razie pospieszyłyby z pomocą, to rząd rosyjski i jego czynownikerja, wytężają wszystkie siły, aby do tego nie dopuścić. Niech sobie *Warsz. Dniewn.* przypomni, ile to czynownicy moskiewscy robili przeszkód i jak im się trzeba było opłacać, aby można było transportować zboże z ziem polskich na Szląsk pruski, dla dotkniętych tamtejszych Polaków nieurodzajem. Niech *Warsz. Dniewn.* wykaże, choćby kilkaset rubli, któreby rosyjscy „Słowianie“ przysłali dotkniętym powodzią w Galicji, albo w Poznańskiem. Na szpiegów i wichrzycieli, wśród Rusinów w Galicji, Rosja zawsze znajdzie pieniądze, ale na pomoc dla prawdziwych Słowian, uciskanych np. przez Prusaków, społeczeństwo rosyjskie nigdy się nie zdobyło i nigdy się nie zdobędzie, dopóki będą panować takie przewrotne tendencje polityczne, jakie obecnie panują w rządzie rosyjskim, który spadlanie swojego własnego narodu uważa sobie za dziejowy obowiązek. Potrzeba być kolosalnie bezczelnym, aby w obecnem położeniu politycznem, wśród bezprzykładnego ucisku, znęcania się nad narodowością polską — tępienie Polaków — domagać się ofiar dla dotkniętych głodem Moskali. Polacy mogą mieć współczucie dla wrogów, ale w masach współczucie to zaledwie może być zwykłym objawem — nie jest w stanie wyjść po za granicę najzwyklejszej litości, bo przecież trudno wymagać, aby polski chłop, szlachcic, ksiądz, mieszczanin i arystokrata, zanosili się od płaczu i biegli z pomocą dla Moskali, którzy sami, z własnej woli, stali się personifikacją ucisku i gwałtu dla Polaków. Kto stawia politycznym ludożercom pomniki i każe się na nie składać polskim kieszeniom, ten niech się od Polaków niczego więcej nie spodziewa, tylko ludzkiej litości dla takiego ludożercy, gdy mu się twarz kurczyć będzie od głodu. Kto sieje ziarna nienawiści, ten nawet gdy go nieszczęście dotknie, nie może się czego innego spodziewać, tylko obojętności — to takie logiczne, że tylko przewrotność *Warsz. Dniewn.* nakazuje mu, aby tego nie rozumiał.

Listy do redaktora.

I.

Wiedeń 27. listopada.

Mój redaktorze! Nie dość na tem, że od lat przeszło czterech dźwigam na swoich barkach cały ciężar polityki austrjackiej *Dziennika Polskiego*, niedość że na głowę moją biedną spadają istne gromy gniewu posłów polskich, których nieomylności wbrew usiłowaniom moim dotychczas uznać nie chcesz, nie dość wreszcie na tem, że za małe pieniądze (*excusez le mot*) posyłam ku uciesze twych czytelników kilka razy do roku kilku ministrów „w duraki“ — żądasz dziś odemnie dalszej jeszcze mitregi i każesz mi „ot tak co dwa tygodnie, dawać w fejletonie zupełny obraz ruchu literackiego, teatralnego, artystycznego i naukowego w Wiedniu!“ Tylko tyle! Dobrze, że nie każesz mi jeszcze spisywać kazań niedzielnych po kościołach, składać tabliczki narodzin, rejestrować ruch przyjezdnych w hotelach i posyłać meteorologiczne proroctwa. Mógłbyś wszakże. Oceniam zatem, jak należy, twoją w żądaniach wstrzemięźliwość i postaram się dać czytelnikom *Dziennika* na twoje, mój redaktorze, ręce, od czasu do czasu — jeżeli nie „zupełny obraz,“ to przynajmniej pobieżną kronikę wypadków w świecie literackim i artystycznym; przepraszam jeno z góry, jeżeli z mocy długoletniego przyzwyczajenia, często — gęsto zboczę w dziedzinę polityki.

Zacznę na dzisiaj od przeglądu scen tutejszych. Od czasu, kiedy zawiał w Wiedniu — wypaczony — co prawda — prąd naturalistyczny i zawzięta pomiędzy koryfeuszami krytyki zawrzała walka, najgorliwszy nawet czytelnik tutejszych dzienników łatwiej pozna skryte hr. Taaffego wobec pana Plenera zamiary, aniżeli dowie się prawdy o jakiej sztuce teatralnej, łatwiej zgłębi chroniczne tajemnice Koła polskiego, aniżeli arkana podjazdowej wojny krytyków. Niech mnie powieszą, ale zdaje mi się, że ci panowie wcale do teatru nie chodzą, wystarcza im wiadomość, do którego z obozów literackich należy autor, żeby go albo obsypać na ślepo pochwałami, albo zwymyślać w najbrutalniejszy sposób. Wydawcy gazet stoją wobec tego roznamiętnienia krytyki zupełnie bezradni — lub radzą sobie — tak jak to mianowicie czyni *N. W. Tagblatt*, że z kolei oddają głos reprezentantowi to jednego, to drugiego obozu. I to jednak nie na wiele się przyda, zważywszy, że dziś już w samym obozie realistów objawiają się przeciwne sobie prądy: umiarkowany, do którego należą autorowie, którzy znaleźli już nakładców i radykalny, złożony z embrjonów literackich, jeszcze nie drukowanych. Stowarzyszenie tutejsze „*Für die freie Bühne und moderne Literatur*“ ledwie rozpoczęło swoją „działalność,“ a już rospadło się na dwa obozy, wymyślające sobie nawzajem jakby w jakim parlamencie lub innem niepublicznem miejscu.

To rozgoryczenie w świecie literatów i krytyków, nie wpływa bynajmniej ożywczo na repertoarz stołecznych teatrów, ale przeciwnie, zważywszy, że dyrektorowie pragną wszystkim z kolei dogodzić, wytwarza chwiejność i niejednolitość w kierownictwie i stwarza takie dziwolągi, że naprzykład ta sama scena, która bierze na siebie zadanie zapoznawania publiczności z Ibsenem, Anzengruberem, Hauptmanem, Sudermanem itd., ogłupia też publiczność z nieubłaganą konsekwencją szeregiem sztuk Ryszarda Vossa i jemu podobnych literackich tandeciarzy. Jeden tylko teatr dworski stara się wobec ścierających się prądów zachować kocią flegmę i przedstawiać rzeczy dobrze, bez względu na to, do jakiej szkoły należy autor. Ale i ten teatr nie ma w ostatnim sezonie szczęścia, żadna prawie z nowości nie zdołała utrzymać się stale na repertoarze. Z ostatnich dni zanotować wypada Ohneta „Das Liebesopfer“ i Ibsena „Das Fest auf Solhaug.“ „Liebesopfer“ jest lichą przeróbką ckliwej powieści Ohneta i upadło mimo znakomitej gry artystów, jak najgruntowniej. „Das Fest auf Solhaug“ należy do najdawniejszych utworów Ibsena. Sztuka ta, pisana przed 25 laty, jakkolwiek nosi na sobie wybitne piętno Ibsenowskiego genjusza, jednakże w niczem nie zdradza kierunku, którego obecnie Ibsen stał się arcykapłanem. Jest to rycersko-romantyczny utwór, przeplatany sentymentalnemi balladami i romansami, utwór, jakiego nie powstydziłby się najzagorzalszy romantyk. Miał się też z pyszna dyrektor burgteatru, p. Burckhardt! Romantycy podnieśli krzyk i lament, że scena dworska znów wystawiła dramat Ibsena, na którego nazwisko oni rzucili anathema, realiści zaś zgrzytają zębami ze złości, że dyrektor Burckhardt jakby na urągowisko wybrał do przedstawienia sztukę wprawdzie Ibsena, ale romantyczną. Rozumie się, że i jedni i drudzy starają się przytem jak najmniej mówić o samej sztuce, ale za to jak najwięcej o dyrekcji teatru, o realizmie i o romantyzmie, o Ibsenie itd. itd.

Niemniejszą wrzawę wywołał dyrektor Burckhardt przed kilku tygodniami przez zaangażowanie młodego monachijskiego aktora, p. Bonna. Oto, jak miała się rzecz: Bonn wystąpił tu gościnnie jeszcze przed rokiem w roli Hamleta i wtedy już ściągnął na siebie gromy ze strony patentowanych krytyków takich, jak Speidel, Kalbeck itd. Pierwszy bo też raz na scenie burgteatru ujrzano artystę, który nie deklamował, jeno mówił, nie gimnastykował, jeno chodził, słowem zachowywał się: jak zwyczajny człowiek, nie zaś jak to, co jedynie Niemcy nazywać chcą artystą. Od tego występu minął rok, a w międzyczasie pojawiło się tu dzieło o Hamlecie młodego krytyka, Adolfa Gelbera. Bonn znów wrócił do Wiednia i znów wystąpił w Hamlecie, ale tym razem stosując się do wskazówek Gelbera, grał go jeszcze naturalniej i z jeszcze mniejszem łamanych sztuk użyciem. Tym razem irytacja krytyków przeszła już wszelką miarę, tembardziej, że dyrektor Burckhardt zaangażował Bonna na stałe do burgteatru. Dziś każdy występ Bonna przynosi mu przesadne owacje ze strony realistów i ściąga nań jeszcze przesadniejszą napaść ze strony krytyków starej szkoły.

„Deutsches Volkstheater“, który widocznie pod szczęśliwą powstał gwiazdką, jakkolwiek w tym sezonie ani jednej poczytniejszej nie przedstawił nowości, jednakże jest wysprzedany, a nawet stale cieszy się względami dziennikarstwa. W ubiegłym sezonie scena ta stanęła u szczytu powodzenia: Ibsen i Anzengruber zmieniali się nawzajem, najpotężniejsze genjusze współczesnego dramatu. Ale „Volkstheater“ jest przedsiębiorstwem akcyjnem, akcje zaś znajdują się przeważnie w rękach bogatych przedmiejskich fabrykantów, którzy za swoje pieniądze albo śmiać się chcą do rozpuku, albo płakać, jak w dniu zadusznym. W dodatku, w pomoc przyszła mu i krytyka i dziś już powszedniość i miernota wszechwładnie zapanowały na tej scenie. Po całym szeregu szarpiących nerwy dramatów Vossa, które stanowią jakoby parodję nowożytnego kierunku, stworzoną na użytek teatralnego pospólstwa, przyszedł dalszy szereg nowości zupełnie nieudałych, z których ostatnia autora tutejszego, p. Müller-Guttenbrun'a, „Irma“, i znanego krytyka *Tagblatt'u*, p. Ganghofer'a, komedja pod tyt. „Die Falle“. O żadnej z tych sztuk szerzej rozpisać się nie warto, a mimo to teatr co wieczór wysprzedany.

Nader ruchliwy „Theater an der Wien“ w tym sezonie również przycichnął. Jedyną nowością była tu przerobiona z francuskiego operetka Meilhac'a „Die Kosakin“ (*La Cosaque*), która jednakże nie długo utrzymała się w repertoarze. Jest to rzecz w całem tego słowa znaczeniu licha, tak pod względem treści, jak i pod względem muzyki, ratowała ją jako tako mistrzowska gra Girardi'ego i pani Palmay.

„Carltheater“, będący stale w upadku, poratował się cokolwiek wesołą farsą pt. „Die Pen-

PATRON SZAŃCÓW

Wspomnienie w listopadową rocznicę.

„On będzie patron szańców, bo dzieło zniszczenia
„W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia.“
(A. Mickiewicz: Reduta Ordona.)

Żelaznym pierścieniem opasał Paszkiewicz Warszawę w ostatnich dniach sierpnia 1831 r.

Stolica, położona na rozległej płaszczyznie, nie posiadała żadnego naturalnego punktu ku obronie. Jeszcze przed rewolucją otaczały ją wprawdzie wały i rowy, lecz te raczej dla względów cłowych, niż ściśle wojskowych mogły mieć jakiekolwiek znaczenie. Później dopiero zaczęto się krzątać około robót fortyfikacyjnych, lecz na nieszczęście nadano im zbyt wielkie rozmiary. Obwarowywano Królikarnię, Rakowiec, Wolę, las Marymoncki, skutkiem czego polska linja obronna wydłużyła się na przestrzeni dwu mil.

Na stosowne obsadzenie szańców i dzieł obronnych nie starczyłaby cała armja polska, a nie to trzydzieści tysięcy wojska, pozostałego w okopach, po wyruszeniu nieszczęsnej wyprawy Ramorina. Skutkiem tego pozycje tak ważne, jak Wola, miasto czterotysięcznej przynajmniej załogi, otrzymały zaledwo czwartą część takowej. Wprawdzie łudzono się w oblężonem mieście różowemi nadziejami. Członków rządu narodowego zapewniał waleczny Bem, dowódca pierwszej linji szańców, że spać mogą spokojnie. Szafowano hojnie przykładami z czasów kościuszkowskich a jeden z jenerałów otwarcie głosił zdanie, że [illegible]kale nie łacno zdecydują się na przypuszcze[illegible] a w każdym razie nie zaczną od [illegible]nie głupi brać wołu od rogów...“

Jakoż w istocie wahał się Paszkiewicz, co mu uczynić należy.

Po takiej determinacji, z jaką stawali Polacy na polach Grochowa i Ostrołęki, słusznie, przypuszczać należało, że raczej zagrzebią się pod gruzami Warszawy, niżli ją poddadzą. W głównej kwaterze marszałka widziano każdy szaniec podminowany, ulice zabarykadowane, domy zamienione w zasieki. Zgoła lękano się szturmu. Lecz i o zupełnem ogłodzeniu miasta mowy być nie mogło, gdyż od strony Pragi oblężeni zawsze mieli zapewniony dowóz żywności.

Pozostawały zatem układy.

W dniu pierwszego września pojawił się w Warszawie parlamentarz rosyjski z propozycją układów. W trzy dni później Prądzyński i Wysocki zjechali się na rozmowę z wysłannikiem marszałka, Dannenbergiem i — jak zwykle — chytrość moskiewska odniosła zwycięstwo nad polską szczerością. Kłamiąc życzliwość dla polskiej sprawy, ostrzegał Dannenberg Prądzyńskiego przed straszliwemi następstwami szturmu. Radził mu, by wcześnie pomyślał o zabezpieczeniu swych najbliższych. A Prądzyński miał młodą żonę, którą kochał nad życie...

Co gorsza jednak, to fakt, iż z własnych ust Prądzyńskiego dowiedział się przebiegły Dannenberg o oddaleniu się Ramoriny aż pod Brześć.

Wiadomość ta wpłynęła w kwaterze Paszkiewicza na przyspieszenie szturmu. Późnym wieczorem czwartego września odbyła się rada wojenna, na której postanowiono szturm przypuścić od strony Woli w dniu szóstego września.

Armja rosyjska liczyła przeszło ośmdziesiąt tysięcy ludzi i dział trzysta dziewięćdziesiąt. Trzykrotnie więc przewyższała siły oblężonych.

Nazajutrz cała armja była w ruchu. Opuściwszy łoże swe w Nadarzynie, posuwała się ku szańcom. Główne jej kolumny stanęły pod Wolą, oraz między drogą Kaliską i Krakowską. Wiedli je jenerałowie Pahlen i Kreutz w sile przeszło dwudziestotysięcznej z stu czterdziestu działami.

Warszawy bronili Umiński na lewem i Dembiński na prawem skrzydle.

O świcie ozwały się wszystkie działa rosyjskie. Jęczała wśród ich gromu ziemia, trzęsły się mury domów w mieście.

Szturm się rozpoczął.

Trzy kolumny Pahlena ruszyły na Wolę, podczas gdy Kreutz rozpoczął atak na redutę oznaczoną numerem pięćdziesiątym czwartym, leżącą po lewej stronie Woli.

Słaba to była warownia i szczupłym zastęp jej obrońców.

Reduta wysypana w sześciokąt z ziemi, nie posiadała faszyn, ani koszów dla osłony dział i artylerzystów. Płytkie fosy i słabe palisady ułatwiały dostęp nieprzyjacielowi. Na wałach było sześć dział, starych, żelaznych, z których jedno okazało się niezdatnem do użycia. Usługa składała się z kilkudziesięciu rekrutów, nad którymi dowództwo powierzył Bem młodziuchnemu porucznikowi artylerji konnej, Ordonowi. Dwie kompanje piechoty w sile dwiestu ludzi składały załogę reduty.

Wiedział Bem komu powierza obronę straconego posterunku. Lubo Juljan Konstanty Ordon liczył zaledwo lat dwadzieścia jeden, jednakowoż dał już męstwa dowody. Dziecko warszawskie, wprost z ław licealnych, wstąpił jako ochotnik do artylerji gwardji. Bił się w pamiętnej nocy listopadowej na ulicach Warszawy, a następnie walczył pod Dobrem, Wawrem, Grochowem, Dębami wielkimi, Iganiem, Tykocinem, zaś pod Ostrołęką zdobył szlify podporucznika i krzyż „Virtuti militari“.

Ordonowi zostawił Bem rozkaz, by bronił się do ostatka. Przyrzekł mu posiłki z sąsiednich szańców. W razie ostatecznym polecił mu wysadzić magazyn z prochami.

Rozkaz był jasny.

O świcie, gdy pierwsze działa zagrzmiały pod Wolą, cała załoga reduty stanęła w gotowości. Artylerzyści przy działach, piechota z bronią w ręku ułożyła się pod wałami.

Roje kozactwa pojawiły się pod redutą, zasłaniając rozwijającą się do boju kolumnę artylerji.

Ordon rozpoczął ogień z swych pięciu dział, na co w odpowiedzi zagrało siedmdziesiąt armat moskiewskich. Grad pocisków przez dwie godziny z rzędu zasypywał redutę.

Jedno działo zdemontowane, połowa puszkarzy wybita, lub ranna pławi się w krwi, wał reduty poryty kulami, lecz młody komendant nie traci odwagi. Odpowiada na każdy wystrzał wystrzałem, spieszy od działa do działa, zagrzewa niewprawnych swych puszkarzów do wytrwania.

Pomoc przyrzeczona nie przybywa. Ucichły wprawdzie na chwilę nieprzyjacielskie baterje, lecz na prawo i lewo reduty ukazują się gęste, ciemne masy, poruszające się szybko wśród huku bębnów i okrzyków: hurra. To Geismar i Sulima wiodą piechotę do ataku.

Od frontu widać pędzące lekkie baterje ku wałom reduty. Na czterysta kroków stają, odprzodkowują działa. Za chwilę słychać świst kartaczów, które gdyby deszcz nawalny spadają na oblężonych. W reducie zagrały trąbki. Piechota wypada na wały.

Dwustu ich tylko, lecz drogo sprzedadzą swe życie. Witają napastnika salwą i z bagnetem oczekują natarcia. Zahuczała palba moskiewska. Upojone wódką i szałem krwiożerczym żołdactwo rzuca się w rowy, wyrywa palisady, drze się na wały. Spychane, kłute, powraca z nową zaciekłością. Kolba i bagnet już tylko walczą, bo nie ma czasu do nabicia broni. Krew strugami spływa z wałów, tryska na opuszczone działa. Jęki rannych mięszają się z wyciem moskiewskiej dziczy, która z nadludzkim wysiłkiem dobija się równocześnie do tylnej bramy warowni.

Wreszcie wrota pękają. Z okrzykiem zwycięskim wpada czerń do wnętrza reduty.

— *Na sztyki!* — brzmi komenda moskiewska—i tłum sołdatów rzuca się na pozostałą garstkę.

Chwila ostatnia nadeszła.

Ordon na czele kilkunastu puszkarzów stoi w drzwiach magazynu. Widzi, że wszystko stracone. Daje znak podoficerowi, który lont zapalony przytyka do stupiny, łączącej prochy z zapasami amunicji...

Morze płomieni rozlewa się wokoło...

Huk straszliwy zagłusza działa bijące bezustannie z bateryj nieprzyjacielskich i z wałów stolicy. Kawały ziemi wyrwanej z posad, szczątki palisad i murów, drgające jeszcze ciała ludzkie — wszystko wylatuje w powietrze, wśród piekielnej muzyki porozrywanych na sztuki granatów, rac i bomb.

Czarna mgła dymu, tumany kurzu unoszą się nad pobojowiskiem.

Szaniec, oznaczony numerem pięćdziesiątym czwartym, przestał istnieć. . . . .

. . . .

Nazwisko bohaterskiego jego obrońcy przekazał potomności wielki wieszcz narodu. Przez długi lat szereg sądzono powszechnie, że Ordon zginął.

Mylono się.

Ocalał istnym cudem. Po wybuchu znaleziono go w reducie z opaloną twarzą i rękoma. Wzięty do niewoli, wymknął się z niej po kapitulacji Warszawy, gdyż dla braku lekarzy i przepełnienia szpitali, pozwolono mu udać się do domu rodzicielskiego na wieś, celem wyleczenia się z ran otrzymanych. Zapomniano o nim w pierwszych chwilach po stłumieniu powstania, z czego korzystając przemknął się Ordon wraz z bratem swym Józefem do Galicji. W Lisku, w domu zacnego patrjoty, Ksawerego Krasickiego znalazł bezpieczny przytułek i gotował się do nowej walki z wrogiem ojczyzny, organizowanej przez Zaliwskiego. Czujne władzy austrjackie ję

sion Schöller", graną kilkadziesiąt razy z rzędu. Obecnie dyrektor tej sceny, Blasel, zdecydował się operować zapomocą zmieniającego się ciągle repertoaru, złożonego z komedyj, fars i operetek.

Oto, mój redaktorze, cała, bardzo, jak widzisz, chuda kronika teatralna ostatnich tygodni, ani jednej nowości, o którejby obszerniej napisać warto. Również i opera zadowala się dotychczas ogromnem powodzeniem Mascagniego „Cavallerji"; dopiero na przyszły miesiąc zapowiedzianą jest pierwsza w tym sezonie nowość: Straussa „Ritter Passmann".

W następnym liście, jeżeli do tego czasu, jak się spodziewam, skończą się przedstawienia parlamentarne w greckim pałacu na Franzensring i Twój powolny sługa wolniej odetchnie, postaram się o zaspokojenie Twojej i Twych czytelników ciekawości co do innych działów artystycznego życia stolicy. Na razie najwięcej interesuje mnie wczorajsza parlamentarna premiera, w której profesor Massaryk tak skutecznie i po mistrzowsku odegrał rolę intryganta i dopomógł ojcu Taaffemu do zohydzenia ukochanej córce Polonji, nienaturalnego związku z strupieszałym staruszkiem Plenerem. Staruszek otrzymał grochowy wieniec, a Polonja zachowała wolną rękę, którą oby oddać zechciała tylko najgodniejszemu.

Adin.

KRONIKA.

Obowiązek.

Cudną zapału jest potęga,
Który tysiące serc porywa
I w jeden zgodny łańcuch sprzęga
Porozpraszane te ogniwa;
Który nad padołami wzlata
Niby płomienny anioł Boży,
Aby wśród nędznych mroków świata
Roztlić pochodnię nowej zorzy.

Sławioną niech na wieki będzie
Ofiarność nieugięta, wielka, —
Słuszności szermierz i narzędzie,
Potężnych czynów rodzicielka.
Mienie i życie niesie ona
I wrogom pierś nastawia śmiele,
By jak pelikan, swego łona
Krwią — żywić dziatwę swą: swe cele.

Snać jednak godnem czci najbardziej,
Jest ciche, czyste to poczucie,
Które nagrodą wszelką gardzi
I w wysadzonej gdzieś reducie
Padłszy, nie wszczyna wrzawy o to,
Z lauru nie pragnie rwać gałązek,
Lecz uniewinnia się z prostotą:
— „Wszak to był tylko obowiązek!"

St. R.

Nekrologja. Katarzyna z Patelskich hr. Szembekowa, przeżywszy lat 94, zmarła w Krakowie d. 27. bm. — We Lwowie zmarli: Karolina Olszewska, żona radcy szkolnego, w 54 roku życia; Jan Krejci, podoficer przy muzyce 30. pp i Aleksander Bernad.

Kalendarz. Niedziela (29.): Saturnina. Wschód słońca o godzinie 7. minut 33, zachód o godzinie 4. minut 4.

Kalend. myśliwzki Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W kościele P. Marji Śnieżnej odbył się wczoraj o godz. 7. wieczorem ślub panny Marji Zadurowiczównej, z dr. Stanisławem Głąbińskim, docentem lwowskiego uniwersytetu i jednym z najsympatyczniejszych kolegów publicystów. Kościół był przepełniony publicznością. Młodej parze zasyłamy „Szczęść Boże."

W tych dniach odbył się w Krakowie ślub panny Anny Eberównej, córki tamt. właściciela realności, z p. Adolfem Kamplem, sekretarzem przedsiębiorstwa Godlewski, Szymberski i Brejter.

Za duszę poległych w boju o wolność narodu bohaterów w r. 1831, odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano, w tutejszym kościele archikatedralnym, jako w 61 rocznicę ich śmierci nabożeństwo żałobne. Podczas mszy odśpiewał chór „Echa" kilka pieśni, po nabożeństwie zaś zaintonowali obecni hymn „Boże coś Polskę". Kościół przepełniony był publicznością

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Edmunda Mieczysława dw. im. Świerczyńskiego i dra Ludwika Filiberta dw. im. Dylskiego auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisławę Antecką w Wiśniczu Nowym stałą nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Jaworznie; Wiktorję Wiernicką stałą nauczycielką 2-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Jaworznie.

„Listy do redaktora". Pod powyższym tytułem rozpoczynamy szereg listów z Wiednia, pióra naszego korespondenta p. Adolfa Inlendera. Pojawiać się one będą w odstępach dwutygodniowych w numerach niedzielnych. Wyjątkowo dziś dajemy je w tekście, fejleton bowiem jest zajęty rozprawą, dotyczącą wspomnień rocznicy narodowej.

W sprawie umundurowania urzędników kolejowych. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych wezwała kilku naszych krawców, ażeby przedłożyli oferty na sporządzanie mundurów dla urzędników kolejowych. Wezwani pospieszyli z przedstawieniem ofert, ale do dziś dnia z Wiednia decyzja nie nadeszła. Tymczasem z Wiednia przybywają tu reprezentanci rozmaitych partackich firm, opatrzeni poleceniami dyrekcji, którzy narzucają się urzędnikom. Mundury tych firm są tak liche, że kilku urzędników musiało je zwrócić, gdyż nie były do noszenia I teraz bawi w Galicji jakiś taki „polecony", p. Wolff, objeżdżający wszystkie linje kolejowe. W ten sposób, zanim decyzja przyjdzie, Wiedeń wszystko wyłapie. Tak się też dzieje z dostawą ubrania dla służby kolejowej. Nasi krawcy otrzymali wezwanie do złożenia oferty na samą robotę, podczas gdy wiedeńscy składają ofertę na gotowe ubrania. W ten sposób konkurencja jest niemożliwa.

Byłoby pożądanem, ażeby posłowie nasi się tem zajęli i zbadali tę sprawę.

Obchody narodowe. Celem uczczenia 61 rocznicy powstania listopadowego, urządzają członkowie towarzystwa Oświaty ludowej przy ul. Janowskiej l. 16, dnia 29. listopada rb. wieczorek wokalno dramatyczny, z następującym programem: 1. Przedmowa; 2. Mickiewicz: „Reduta Ordona"; 3. Gorecki: „Do broni!"; 4. Mendelson: „Marzenia", duet; 5. „Dramat jednej nocy", dramat w 1 akcie A. Urbańskiego; 6. Kwartet smyczkowy; 7. Ujejski: „Z dymem pożarów!"; 8 „Weteranom z 1831 roku; 9 „Polska w kajdanach!", obraz z żywych osób, układu p. A. Karwowskiego. — Ceny miejsc: Krzesło 30 cnt., parter 15 cnt. nie kładąc tamy dobroczynności. Początek o godzinie 7 wieczór.

Wieczorek muzykalno deklamacyjny ku uczczeniu drogiej nam rocznicy, urządza „Gwiazda" w poniedziałek, dnia 30. listopada 1891 (w sali stow. przy ul. Franciszkańskiej l. 7) Program obejmuje: 1. Zagajenie; 2. Odczyt, wygłosi p. T. Romanowicz; 3. a) „Zgasła nadzieja", b) „Marsz strzelców", odśpiewa chór stowarzyszenia; 4. Urbanek Mańkowski: „Wieniec melodyj narodowych", odegra na cytrze Stach Mańkowski, z akomp. cytry drugiej; 5. „Dumka wygnańca", odśpiewa p. Müller; 6. a) „Warszawianka", b) „Straż nad Wisłą", odśpiewa chór stowarzyszenia; 7. Deklamacja, wygłosi p. Waśniewski; 8. Śpiew z mogiły, odśpiewa p. Szałkiewicz; 9 a) „Pochód kozacki", b) „Wieniec polski", odśpiewa chór stowarzyszenia.

Wstęp wolny. — Początek punktualnie o godzinie pół do 8 wieczór.

Staraniem „Lutni" i „Czytelni" odbędzie się we wtorek, dnia 1. grudnia rb. o godzinie 9 rano w kościele parafialnym w Bochni nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w walce o niepodległość Polski w r. 1831. Chór mięszany „Lutni" odśpiewa mszę żałobną Moniuszki.

Staraniem Czytelni ludowej w Wieliczce, odbędzie się tamże ze współudziałem Tow. śpiewu i orkiestry salin, w niedzielę, dnia 29. listopada rb., wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, z następującym programem: Część I. 1. Chopin: „Polones", odegra orkiestra salinarna; 2. Żeleński: „Nasza Hanka", chór męski; 3. Odczyt; 4. Noskowski: „Fantazja góralska", odegra orkiestra salinarna; 5. Deklamacja; 6. Moniuszko: „Pieśń Filaretów", chór męski. Część II. 7. Liszt: „Salve Polonia", odegra orkiestra salinarna; 8. Studziński: „Taniec szkieletów", chór męski z towarzyszeniem orkiestry; 9. „Dziady", przez Adama Mickiewicza, akt I. scena I. Zakończy 10. „Obraz z żywych osób". — Początek o godzinie 7 wieczór. Czysty dochód przeznaczony na pomnik Mickiewicza w Wieliczce.

Dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza odbędzie się w dniu 29. listopada rb. w sali ratuszowej w Żywcu wieczorek wokalno muzykalny, z następującym programem: Część I. 1. Słowo wstępne (wspomnienie o Adamie Mickiewiczu); 2 F. Mendelssohn: Trio (D moll) część I. fortepian, skrzypce i wiolonczela; 3. St Moniuszko: „Czaty", śpiew, solo męskie; 4. Moszkowski: „Barcarolla", fortepian solo. Część II 5. Deklamacja; 6. Ch. Bériot: 9 koncert skrzypce solo; 7. St. Moniuszko: „Pieśń", śpiew, solo damskie; 8. F. Chopin: Koncert (F moll) część 3. dwa fortepiany. — Początek z uderzeniem godziny pół do 8 wieczór. — Podczas odczytu i produkcyj muzykalnych sala będzie zamkniętą. — Czysty dochód przeznaczony dla ubogich dzieci miejscowej szkoły.

Świetną biesiadę duchową gotuje nam żarliwa młodzież akademików w dniu 30. bm. Będzie to obchód ku czci nieśmiertelnego Adama, pomyślany jednak i przeprowadzony w rozmiarach iście imponujących. Od dwóch już przeszło tygodni znoi się około wykonania wspaniałego programu komitet młodzieży, któremu z szlachetną wielce pomocą przyszli: pp. Władysław Woleński (w charakterze reżysera), Henryk Jarecki (kierownik części artystycznej), sympatyczna „Lutnia", dalej „Harmonja", orkiestra teatralna, znany i utalentowany artysta p. Teodor Borkowski, obdarzony przepięknym głosem tenorowym śpiewak-amator dr. Karol Czerny, p. Bronisław Laskownicki (w części deklamacyjnej) i p. M. (jedna z największych atrakcyj przedstawienia). Wszystko, co na wieczorze tym usłyszeć mamy, jest albo słowem Mickiewicza, albo muzyką do jego arcydzieł. Sami akademicy wykonają część IV. „Dziadów" i — co uwagi najgodniejsze! — akt II. „Konfederatów barskich", z niezapomnianem nigdy kazaniem O. Marka, z całym ruchem scenicznym, na które złoży się setka blisko zaimprowizowanych aktorów. Po „Konfederatach" odsłonioną będzie apoteoza układu pp. Antoniego i Tadeusza Popielów, oraz p. Tadeusza Barącza.

Bilety (których — mówiąc nawiasem — znaczną część, na samą wieść o obchodzie, rozchwytano) sprzedawane są w Czytelni akademickiej (Rynek 38) od godz. 12—1 w południe i od godziny 6—7 popołudniu.

To jedno hasło: „Ku czci Mickiewicza!" zapełni niezawodnie widownię skarbkowską, chociażby była jaknajobszerniejszą!

Arcyśmieszne! *Hałyckaja Ruś* oburza się na starostę podhajeckiego, że sztakiety i brama domu, w którym się gmach starostwa mieści, pomalowane są na kolor czerwono biały. Oczywiście, że wchodzi tu w grę intryga polska, bo przecie czerwono-biały kolor jest barwą polską; zapomina tylko *Ruś hałyckaja*, że taką samą jest też barwa dworu i marynarki austrjackiej.

W sprawie podhajeckiej donoszą z Krakowa: Pertraktacje dyrekcji Towarz. ubezpieczeń i komisji trwają dotąd z konsorcjum; dlatego wnioski jeszcze nie gotowe. Prawdopodobnie dopiero w poniedziałek rada nadzorcza zajmie się tą sprawą.

O niezwykłym wypadku donosi nam nasz korespondent brodzki: Uczennica I. klasy szkoły izraelickiej, Rebeka Berger, wracając po pauzie z podwórza szkolnego do klasy padła przed ławką i po kilku minutach żyć przestała. Wobec krążących a kłamliwych wersyj, które brzmią, jakoby dotyczący nauczyciel p. D... miał to dziecko bić, lub według innych, miał grozić dziecku, że je zamknie do piwnicy, obowiązkiem moim jest tę sprawę wyjaśnić, a to wiem z najwiarygodniejszego źródła, bo od dzieci tej samej klasy. — Uczennica ta, jak zwykle, wyszła o godzinie 10. z rana wraz z innemi dziećmi na pauzę, usiadła na kamieniu i jadła śniadanie, a gdy stróż szkoły powiedział do nie: „Idź, dziecko (było licho ubrane i dzieckiem żebraka) do klasy i zjedz tam śniadanie, bo tu zimno", dziewczę z uśmiechem na ustach pobiegło za koleżankami do klasy, a chcąc wejść do ławki, upadło; zaczęło charczeć. Nauczyciel, wiekowy człowiek, przestraszył się bardzo, bojąc się, czy to dziecko nie ma jakiejś słabości, posłał zaraz do matki, a ta przybywszy po upływie 10 minut, wzięła dziecko na ręce, na których skonało To jest czysta prawda; zresztą lekarz miejski skonstatował śmierć na udar sercowy.

Niebezpieczny uścisk. Z Brodów donoszą nam: Tutejszy tragarz Perez Imerman prowadził ze swoim dorosłym synem namacalną rozmowę — na to nadszedł drugi tragarz, który chcąc ich rozłączyć pochwycił ojca w swoje ramiona i tak silnie go ścisnął, że mu połamał 2 żebra. Biedny tragarz padł na miejscu trupem.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Właściciel domu, chrześcjanin, aby zapewnić szynkowi żydowskiemu w swoim domu powodzenie, ukrył go pod płaszcz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Rzecz się tak miała. Pewien pan zbudował kamienicę, dał na niej z żelaza swój monogram a nad nim w niży umieścił duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. W domu tym jest obszerna sala, którą mieszczanie chcieli wynająć na odczyty i zgromadzenia w dniu uroczystości narodowych, wreszcie na czytelnię, ale pan właściciel po długiej medytacji postanowił mieszczanom sali nie wypuszczać, jakoż wynajął ją żydowi na szynk „pod Matką Boską". W miejsce z tego powodu wielkie rozgoryczenie — i już posyłano do tego pana z żądaniem, aby zdjął Matkę Boską, albo szynk usunął. Spodziewamy się, że temu ogólnemu oburzeniu pofolguje i zdejmie przynajmniej obraz ze swego domu.

Mylna pogłoska. *Dziennik Poznański* pisze: Niemiecka *Gnesener Zeitung*, a za nią „*Posenerka*" tutejsza, podały wiadomość, jakoby nowy arcybiskup gnieźnieńsko poznański, ks. dr. Stablewski, postanowił przenieść rezydencję arcybiskupią z Poznania do Gniezna. My nie uważaliśmy za potrzebne w ogóle na tę wiadomość zwracać uwagi, gdy jednak skwapliwi korespondenci tutejsi roztelegrafowali ją nietylko do pism niemieckich, ale nawet do warszawskich, więc czujemy się w obowiązku stwierdzić niniejszem, że w sferach kompetentnych nic o podobnym zamiarze nie jest wiadomem.

Wizytacja. P. namiestnik hr. Badeni, wyjechał wczoraj w towarzystwie szefa biura prezydjalnego, p. starosty Mauthnera, do Żółkwi skąd powróci dziś po południu.

W Żółkwi przystąpił pan namiestnik zaraz do lustracji starostwa i urzędu podatkowego, a następnie udzielił audjencji gremjum urzędników sądowych, prezesowi rady powiatowej p. Aleksandrowi Micewskiemu, radzie gminnej, duchowieństwu, księżom Dominikanom, ks. Bazyljanom, Siostrom Felicjankom i gremjum nauczycieli szkół ludowych.

Z armji. Dziennik rozporządzeń c. i k. obrony krajowej podaje, że major Franciszek Nedbal, komendant bataljonu obrony krajowej nr. 60, w Nowym Sączu, w drodze superarbitru przeniesiony został w stan spoczynku; zaś podporucznik Jan Lubaczewski, przy bataljonie obrony krajowej nr. 62, w Stanisławowie, jako niezdolny do służby czynnej, zakwalifikowany został do służby lokalnej.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Stanyla, w powiecie drohobyckim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 6·8°C., najwyższa + 10·0°C., najniższa + 4·9°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły Politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby podniesie się do + 7·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85 prc.; opadu nie będzie, pogodnie.

Dyrygent „Lutni" zaprasza niniejszem członków chóru na próbę z utworów dla wieczoru Mickiewiczowskiego, która odbędzie się w niedzielę o godzinie 12. w południe w lokalu „Lutni".

W czasie „herbatki" dzisiejszej w Kasynie miejskiem, przygrywać będzie muzyka 30. pp. pod kierunkiem p. Rolla. Program jest następujący: 1. Panhans. „Weinachtsspende", polonez. 2. Mozart. Uwertura do opery „Don Juan." 3. Roll. „Tanzpoesien", walec. 4. Bizet. Fantazja z opery „Carmen." 5. Paderewski „Menut z Humoresque de Concert." 6. Madurowicz. „Hulaj dusza". mazur. 7. Komzak. „Pieśni wiedeńskie", potpouri. 8. Strauss „W locie z nią", polka szybka.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał dla głodnych dzieci, p. Adolf Silberstein zł. 5.

BELWEDERCZYK.

Karol Radwan Paszkiewicz * r. 1799 w Krzeszowie na Wołyniu, † r. 1885 w Romaniu na Rumunji.

W krajach polskich pod [illegible] rządami samodzierżcy cara wrzało. Petersburgska samowola drwiła z postanowień kongresu wiedeńskiego, gwałcąc nadaną przezeń Królestwu polskiemu konstytucję, w Warszawie brat carski, w. książę Konstanty, dawał folgę naturze swej barbarzyńskiej, nieokiełzanej niczem, wprawiając nieraz wybuchami swej wściekłości w odrętwienie stolicę całą.

Burzyła się przedewszystkiem młodzież. Związki Promienistych, Filomatów, Filaretów, spisek Łukasińskiego i tyle innych — wszystkie stawiały sobie za ostateczny cel uwolnienie ojczyzny z pod gniotącego jarzma. Młodzież warszawska nie pozostawała w tyle. Czuła, myślała i — pracowała.

W owych właśnie czasach przybył do Warszawy między innymi także młodzieniec, pochodzący z osiadłej na Wołyniu szlachty — nazwiskiem Karol Radwan Paszkiewicz.

Przybył do stolicy, celem poświęcenia się karjerze wojskowej. Przyjęty do jednego z pułków, zwrócił już wkrótce na siebie uwagę przełożonych zarówno pięknymi przymiotami charakteru, jak wybitnemi zdolnościami. Dla uzupełnienia wykształcenia wojskowego odkomenderowano go do szkoły podchorążych.

Pilny w pracy, surowy we wszystkiem, co służby dotyczyło, patrjota gorący, nawet do pewnego stopnia zapalony, musiał wpaść w oko Piotrowi Wysockiemu, podporucznikowi w gwardji grenadjerów, wykładającemu w szkole podchorążych naukę taktyki, w którego głowie roiły się już wówczas plany, nieobjęte jeszcze w ściślejsze ramy, przyjścia przez zbrojny wybuch w pomoc ujarzmionej ojczyźnie, nad którą coraz więcej srożyła się brutalna samowola katów.

W dniu 15. grudnia 1828 roku zebrało się u Piotra Wysockiego sześciu gorących patrjotów — w gronie ich był Karol Paszkiewicz. Zebranie to stało się zawiązkiem spisku, którego wynikiem był zamach belwederski, rozpoczynający powstanie listopadowe.

W rzędzie najgorliwszych propagatorów związku w stolicy stanął Paszkiewicz. Spisek co raz większe przybierał rozmiary — równocześnie wzrastały gwałty rządu samodzierżczego, w Warszawie srożył się z wzrastającem szaleństwem napół dziki wielki kniaź Konstanty. Nadszedł rok 1830. Młodzież gorąca parła do wybuchu — starsi, jak zwykle, powstrzymywali. Naznaczony na dzień 18. października zamach, odwołano w ostatniej chwili. Wahanie się i odraczanie terminu powstania nie mogło korzystnie wpłynąć na rozwój spisku, z drugiej strony musiało zwiększyć i tak już wcale groźne niebezpieczeństwo wykrycia go. Ostatecznie naznaczono nieodwołalny termin na dzień 29. listopada. Dzieje tej nocy znane każdemu Polakowi Hasłem i początkiem powstania miał się stać zamach na Belwederski pałac i wzięcie do niewoli w. ks Konstantego. W gronie wyznaczonych do wykonania zamachu znajdował się Karol Paszkiewicz.

Spiskowi zebrali się o oznaczonej godzinie.

— Ilu was jest? — zapytał jeden.

— Trzydziestu kilku — brzmiała odpowiedź.

— To i świat weźmiemy — odrzekł pytający.

Z okrzykiem „śmierć tyranowi" wpadli spiskowcy do Belwederu. Zamach, jak wiadomo, nie udał się. Kniaź Konstanty dzięki przytomności swej żony, księżnej Łowickiej i kamerdynera, który w pierwszej chwili zorjentował się w niebezpieczeństwie — zdołał umknąć do Mokotowa. Hasło jednak rzucone zostało — powstanie wybuchło. Paszkiewicz jako prosty ochotnik staje w jego szeregach. Na polu bitwy zdobywa sobie szlify porucznika w jeździe litewskiej, jako taki otrzymuje krzyż złoty za waleczność (*virtuti militari*). Niebawem awansuje na kapitana w końcu na podpułkownika.

Walka o niepodległość r. 1831 skończyła się — upadkiem — mogło i powinno się było inaczej skończyć — nie tu i nie dziś w dniu uroczystym pora piętnować sprawców tego. Niech im Bóg przebaczy! Może kiedyś przebaczy im i ojczyzna — ale już wolna, tryumfująca...

Karol Paszkiewicz z tysiącami innych opuścił kraj, rozpoczynając tę nową pielgrzymkę narodu polskiego, pielgrzymkę ludzi, którym w pierwszym rzędzie przyświecała myśl o lepszej przyszłości Polski, w drugim rzędzie dopiero prowadziła wielu, najwięcej z nich myśl o zdobyciu dla się kawałka chleba, by z głodu nie zginąć...

Tułaczka Paszkiewicza trwała lat 54, pół wieku przeszło... Czas dłuższy przemieszkiwał w Nevers we Francji, wreszcie osiadł w Rumunji, w mieście Romaniu, gdzie otworzył wyższy zakład naukowy dla panien. Kierownictwo tego zakładu objęła żona Paszkiewicza, Francuzka z rodu. Przymioty polskiego weterana, przykładne jego życie, dobroczynność, której rozliczne składał dowody, szczególnie wobec biedniejszych braci i towarzyszy, pożyteczna a niezmordowana dla społeczeństwa praca, wreszcie ta gorąca miłość ojczyzny, starca nad grobem zmieniająca w młodzieńca, gotowego skoczyć raz jeszcze na koń, gdyby tej ofiary, a raczej spełnienia tego obowiązku zażądała od niego pierwsza matka, ojczyzna — wszystkie te piękne cnoty w połączeniu z mnóstwem innych pomniejszych, zjednały mu u obcych cześć ogólną i szacunek, jakie z dawna już u swoich posiadał.

W roku 1880 wraz z drugim belwederczykiem, Leonardem Rettlem, zjechał do Lwowa, na uroczysty obchód pięćdziesiątej rocznicy listopadowego powstania. Obaj starcy stali się przedmiotem szczególnych a serdecznych owacyj. Wręczono im srebrne medale pamiątkowe, innym uczestnikom powstania bronzowe.

W pamięci wielu jeszcze Lwowian pozostała zapewne piękna postać belwederczyka wówczas już jednego z ostatnich. Wzrost wysoki, nader przyjemne i miłe oblicze o rysach regularnych przemawiały za tem, że w młodości musiał to być bardzo piękny mężczyzna, tak, jak wówczas, pięknym był starcem. Mimo lat siedemdziesięciu kilku trzymał się prosto, po żołniersku.

Była to może ostatnia szczęśliwa i jasna chwila w życiu Paszkiewicza. Opatrzność, która tylekroć i tak ciężko doświadczała go w jego zacnym żywocie, nie oszczędziła mu bolesnych ciosów jeszcze w ostatnich latach starości. Umarł najpierw ukochany brat jego Władysław, wybitny uczestnik powstania styczniowego, który po roku 1864 osiadł w Galicji, z początku na roli, a następnie we Lwowie. Niebawem opuściła go i wierna towarzyszka żona, przenosząc się do wieczności. Paszkiewicza pochyliły te ciosy, nie złamały go jednak. Przedtem już pragnął przenieść się do Galicji, by na ziemi ojczystej przynajmniej kiedyś kości swe złożyć — zamierzał osiąść w Stanisławowie. Teraz grób żony i stosunki majątkowe przywiązały go je[illegible] powaliła go na łoże ciężka choroba, z której wprawdzie wyszedł, ale z mocno nadwątlonem zdrowiem. Odtąd niedomagał już często, nogi poczęły mu puchnąć. Nie zadrżał jednak przed śmiercią, której tyle razy w oczy zaglądał — owszem tęsknił do niej, uważając ją — jak się wyrażał w jednym z swych listów, „za zwiastuna zbliżającego się wiecznego spokoju".

Nie ominęła go i przyniosła mu upragniony spokój po tylu latach ciężkiej, a uczciwej walki

Zmarł cicho i spokojnie, zgasł raczej, nie chorując prawie, w Romaniu dnia 14. kwietnia 1885 r.

Kości jego spoczęły więc na obczyźnie, choć tak gorąco pragnął bodaj spoczynku wiecznego na rodzinnej ziemi. Może kiedyś powrócą do kraju, a rozraduje się duch weterana tam w niebie..

Dziś raz jeszcze zbierają się przedstawiciele całego narodu nad mogiłą Karola Paszkiewicza, by oddać hołd życiu i zasługom Jego przez wmurowanie pamiątkowej tablicy. Ci, co nie mogą osobiście uczestniczyć, łączą się z szczęśliwszymi pod tym względem rodakami duchem przynajmniej. Tchnienie wiatru zaniesie nad grób Twój, bohaterze, bojowniku, Polaku prawy, wyrazy z ziemi ojczystej:

„Cześć Ci, cześć, cześć po wieki!"

Wszak i Ty tam w górze pamiętasz o nas i modlisz się za nami do Boga?...

Bronisław Laskownicki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pani majstrowa z Chorążczyzny", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 3 aktach z prologiem Błotnickiego; wieczór o godzinie 7 „Wilhelm Tell", dramat w 5. aktach, a 13. odsłonach Szyllera; jutro w poniedziałek staraniem młodzieży akademickiej: Uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, z łaskawym współudziałem chóru męskiego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", tudzież pp.: Teodora Borkowskiego, Karola Czernego i p. M.

Z teatru. Onegdaj ukończono roboty około światła elektrycznego, które przeniesiono z teatru letniego. Na najbliższem więc przedstawieniu „Ali-Baby" zobaczymy nowe efekta świetlane, na których operetce zbywało. Zwłaszcza akt w jaskini rozbójników, w której występuje balet, zyska wiele na tem oświetleniu.

Jutro będzie wznowioną sztuka ludowa „Majstowa z Chorążczyzny", która zawsze stałem cieszy się powodzeniem. Przeznaczoną jest na przedstawienie popołudniowe.

Nowa primadonna Adrienne Busi, która bezprzykładne święciła tryumfy w Warszawie, rodem jest z uroczego Rimini. Początkowe studja odbywała pod kierunkiem słynnej Henryki Waiser, poczem wystąpiła odrazu z szalonem powodzeniem w Ankonie w „Fauście." Wkrótce potem objechała całe niemal Włochy, we wszystkich pierwszorzędnych teatrach entuzjastycznie przyjmowana. Śpiewała też w Montevideo, w Buenos-Ayres, w Santjago i Valparaiso z jednakowym wszędzie sukcesem. „Cavaleria rusticana" i długi szereg innych oper, zapisały jej imię na długo w pamięci melomanów Warszawy. Głośny tylo Mascagni przeznaczył jej partję [illegible] „Fritz", którą z wiosną śpiewać będzie

---

ły ścigać partyzantów, zarządzono aresztowania po dworach. W czasie chwilowej nieobecności Ordona, uwięziono w Lisku brata jego oraz kilku towarzyszy. Niezrażony tem spieszy Ordon do Lwowa. Ukrywa się przez czas jakiś w Zakładzie im. Ossolińskich, oczekując dalszych wypadków. Uwięzienie Zaliwskiego położyło kres marzeniom młodzieńca.

Przyszło mu zakosztować gorzkiego chleba tułaczego.

Przedostał się szczęśliwie przez całą Galicję i z Kalwarji z pomocą jej właściciela Brandysa udał się do Cieplic, następnie zaś do Drezna. Zaopatrzony angielskim paszportem udał się do Anglji i do Szkocji, gdzie w Edynburgu przez długi szereg lat zarabiał na życie, jako nauczyciel francuskiego i niemieckiego języka.

Ruch narodowy w r. 1848 powołał znów Ordona do kraju. Chciał podążyć w Poznańskie, lecz uwięziony w Berlinie, tylko zabiegom tamtejszych akademików zawdzięczał swe uwolnienie. Zawrócony do Hamburga, udał się do Włoch, by w szeregach sardyńskiej armji walczyć za niepodległość Italji. Jako porucznik artylerji brał udział w kampanji 1848—1849 roku i za waleczność uzyskał dwa medale.

Służba w obcych szeregach nie pozwoliła mu wszakże zapomnieć o obowiązkach wobec ojczyzny. Gdy podczas wojny wschodniej zaświtała dla nas złudna niestety nadzieja odzyskania niepodległości, rzuca Ordon na pierwsze wezwanie ks. Czartoryskiego służbę wojskową. Z Londynu, na czele stu wychodźców udaje się do Stambułu, skąd go wysłano do Warny i do Saumli, celem zorganizowania artylerji przy zawiązanych pod opieką Turcji a następnie Anglji legionach. Dowodził baterją artylerji w Scutari, lecz zawarcie pokoju i rozwiązanie legjonów położyło kres jego służbie pod znakiem półksiężyca. Opuścił więc szeregi padyszacha, wynagrodzony za swe usługi orderem Medżidżje.

Przeznaczenie zawiodło go tym razem do Francji. Troska o byt zmusiła dzielnego żołnierza do zamiany szabli na katedrę profesora języków w kolegjum w Marne.

Wyprawa Garibaldiego na Sycylję i Neapol wyrwała znów Ordona z zacisznego ustronia.

Dowodził w tej walce baterją, zyskał nowe odznaki honorowe za waleczność i po ukończonej kampanji wstąpił jako kapitan artylerji w szeregi armji włoskiej. Wiek podeszły utrudniał mu awans na wyższe stopnie. Podczas gdy koledzy Ordona z sardyńskiej służby z lat 1848 — 1849 byli już dowódcami pułków, jenerałami, on pozostawał ciągle na skromnem swem stanowisku. Przenoszony z garnizonu do garnizonu, służył kolejno w Ventimiglia, w Vinadio, w Brescji i w Palermie, i w końcu w roku 1872 podał się na emeryturę, którą uzyskał ze stopniem majora. Od tego czasu osiadł na stałe we Florencji, skąd na krótki czas w lecie 1874 roku przybył do Krakowa.

Cichy i skromny starzec spisał we wrześniu 1880 roku własną autobiografję, w której z wzruszającą prostotą kreśli opis obrony powierzonej sobie reduty pod Warszawą. Oto jego słowa, malujące jak najdosadniej charakter człowieka: „Muszę wyznać, że nie wiedziałem, jakie skutki zrobi eksplozja; nie miałem zamiaru, ani siebie, ani moich kanonierów w powietrze wysadzać; postanowiłem był wypełnić mój obowiązek spuszczając się zresztą na wolę Boską. Wybuch ten kosztował wprawdzie życia wielu naszych, a więcej nieprzyjaciela; ocalił jednak życie wielkiej liczby, która byłaby zginęła od bagnetów spitego i rozbestwionego żołdaka moskiewskiego opóźnił atak innych szańców i tem ułatwił obronę, gdyż nieprzyjaciel sądząc, że nasze szańce były podminowane, szedł z obawą i z ostrożnością".

— Spełnił obowiązek... — nic więcej w swojem przekonaniu. A jednak niewielu, bardzo niewielu wodzów z tej doby, wodzów opromienionych sławy aureolą, mogłoby z czystem sercem skreślić te dwa słowa: spełniłem obowiązek...

Mijały tymczasem lata, długie, smutne lata w osamotnieniu i na obczyźnie. Zdala od rodziny i kraju widział Ordon coraz to większą pustkę wokoło siebie. Lenartowicz, towarzysz Ordona w latach ostatnich jego życia zauważył, iż stary żołnierz popadł w melancholję.

W dniu czwartego maja 1887 roku znaleziono go w mieszkaniu z przestrzeloną czaszką. W martwej dłoni tkwił jeszcze pistolet.

Przyczyną, dla której Ordon targnął się na swe życie było cierpienie moralne. Utrzymywano, że katastrofa nastąpiła pod wpływem spleenu. I bohater, który mało sto razy zaglądał śmierci w oczy na polu chwały, zląkł się życia, zapragnął tego, co jedni zwą wiecznością, drudzy nicością

Piewca „Lirenki" twierdził, że szlachetnemu, skłonnemu do poświęceń charakterowi Ordona brakło zasady religijnej. Wielką jest — przyznajemy — moc religji. Są jednak boleści tak ciężkie, natury tak wyjątkowe, zamknięte w sobie, iż nawet u stóp ołtarza nie znajdą pociechy, ukojenia. Trawi je pragnienie tęsknota za tem, czego im życie dać nie mogło, bezczynność je dręczy i wówczas przychodzi chwila w której kula staje się dla tych nieszczęsnych jedyną wybawicielką od długich, tem sroższych ileże tajonych przed okiem ludzkiem katuszy. Usposobienia takie zwą pospolicie chorobą duszy, lecz leków na nią nie zna nikt niestety..

Zwłoki swe polecił Ordon spalić, toż samo listy. Woli jego stało się zadość.

Garść popiołów, złożona niedawno temu na łyczakowskim cmentarzu i wiązka dokumentów służbowych oddana w zachowanie do Muzeum narodowego im. Ossolińskich — oto spuścizna doczesna po Ordonie.

Lecz pamięć o nim przetrwa wieki. Na grobowym głazie, jeźli wdzięczna potomność zdobędzie się kiedy na takowy, najodpowiedniejszym byłby napis: **Spełnił obowiązek!..**

We Lwowie d. 28. listopada 1891 r.

Stanisław Pepłowski.

Teatr.

(„Wilhelm Tell“, dramat w 5 ak[illegible] Fryderyka Szyllera).

„Jeżeli uda mi się pomysł, który noszę w głowie“ — pisał Szyller do Körnera — „to sztuka zrobi piorunujące wrażenie na wszystkich scenach niemieckich.“ Jakoż nie przeceniał wielki poeta wartości swego dzieła. „Wilhelm Tell“ nietylko w Niemczech, gdzie stał się jednem z dzieł najbardziej popularnych, sprawił efekt piorunujący, ale i na innych scenach przez długie jeszcze lata elektryzować będzie zarówno szerokie masy, jakoteż wszystkich, dla których święte hasła: ojczyzna, wolność, nie stały się pojęciem przestarzałem, martwem.

Kogoż nie wzruszą do głębi potężne słowa wieszcza, wyrzeczone w wspaniałej tej scenie na Rütli?:

„Chcemy być jednym ludem i w żadnej potrzebie
„W żadnem niebespieczeństwie nieopuścim siebie.
„Chcemy być wolni, cel nasz przodków wolność [święta
„Wolimy wszyscy zginąć, niżli dźwigać pęta.
„Chcemy Tobie zaufać wszechmogący Boże!
„A żadna ludzka siła strworzyć nas nie może.“

Stary Atinghausen, który w przedśmiertnem widzeniu ogląda pogrom austrjackich najezdników i konając woła do swego otoczenia: „Lecz bądźcie jedni, jedni!“ — szlachetna Berta, zachęcająca kochanka do zrzucenia obcego jarzma — wreszcie ta Armgart przy konającym Gesslerze, podnosząca swe dziecko w górę ze słowy: „Patrzcie kochane dzieci, tak to tyran kona!“ — wszystkie te postacie działają [illegible] na wyobraźnię i serce widza.

Uszlachetniają je, zapalają, napełniają otuchą — a nam [illegible] wiary i zapału potrzeba.....

Tell jest ostatniem, wykończonem w zupełności dziełem szlachetnego wieszcza, jest śpiewem jego łabędzim, a zarazem utworem najdoskonalszym pod względem formy scenicznej, jakkolwiek krytyka nie bez racji zauważyła, że właściwym bohaterem dramatu Tell nie jest. Pewna dwoistość akcji nie sprawia wszakże ujemnego wrażenia wobec łącznika wszystkich, przepięknych epizodów, jakim jest podniosła, ogólno ludzka tendencja utworu.

Posiadaliśmy od lat dawnych w naszej literaturze scenicznej dwa przekłady szyllerowskiego arcydzieła pióra Kamińskiego i Budzyńskiego. Po raz pierwszy jednak dozwoliła cenzura tutejsza na przedstawienie „Wilhelma Tella“ w teatrze polskim, w dniu 15. czerwca 1863 r. Stało się to dopiero skutkiem szczególniejszej łaski ówczesnego gubernatora Galicji hr. Mensdorfa.

Tellem był Kaliciński, Antighausenem Jan Nowakowski, Melchtalem Lech Nowakowski.

Przed laty dziesięciu przedstawiono „Tella“ po raz ostatni na tutejszej scenie

Wczoraj ujrzeliśmy arcydzieło Szyllera w obsadzie niemal zupełnie zmienionej.

Z artystów, dawniej występujących w tym utworze pozostali — jeśli się nie mylimy — tylko pp. Woleński i Zboiński.

Pierwszy zalicza „Tella“ do rzędu najlepszych swych kreacyj. Niejednokrotnie mieliśmy też sposobność do zaznaczenia, że dramat romantyczny jest najwłaściwszą sferą dla talentu p. Woleńskiego, sferą, w której młodzieńczy zapał jego, głos i postawa w najkorzystniejszych przedstawiają się nam warunkach. I „Tell“ wczorajszy w interpretacji p. Woleńskiego nie zawiódł naszych oczekiwań, a sukces, jaki odniósł artysta w tej roli był w zupełności zasłużony.

P. Zboiński przedstawiał Staufachera z tą samą co i dawniej miarą i spokojem.

Arnoldem z Melchtalu był p. Kwieciński, który znakomicie wygłosił opowiadanie o zbrodni na ojcu jego popełnionej.

Starym Attinghausenem popisał się p. Chmieliński. Chwila zgonu szlachetnego barona wywołała potężne wrażenie w całym amfiteatrze.

Poprawnie odegrali swe role pp. Hierowski (Gessler) i Szobert (Walter Fürst), zaś pomniejsze rólki wypadły odpowiednio w wykonaniu pp. Liskowskiego, Milewskiego i Wysockiego.

Z ról żeńskich usuniętych w dramacie na drugi plan, lecz niemniej przeto ważnych, na wzmiankę w pierwszym rzędzie zasłużyła gra pani Stachowicz. (Certa) Scenę, w której Rudenca zapala do zrzucenia cesarskich znaków i do łączenia się z ludem, odegrała pani Stachowicz z niekłamanym zapałem.

Roztropną Gertrudą była pani Cichocka, zaś panna Czaplińska bardzo starannie przedstawiła postać małego Waltera.

Poprawnie reprezentowała małżonkę Tella panna Pankiewicz.

Pani Gostyńska, jak Armagarta, okazała dostatecznie się dramatyczną.

Całość artystyczna dramatu, przygotowana z nadzwyczajną starannością, przedstawiała się bardzo udatnie.

Do spotęgowania korzystnego wrażenia, przyczyniła się nie mniej bogata wystawa, oraz muzyczna ilustracja dramatu, osnuta na tle kompozycji Rossiniego.

Zmiany następowały po sobie bardzo szybko.

A publiczność?

Zebrała się wprawdzie wcale licznie, ale dziwnie chłodna atmosfera panowała w sali.

Czyżby Szyller się przeżył.

Przekonamy się o tem na niedzielnem przedstawieniu...

Z...

Przegląd polityczny.

* Przy uzupełniającym wyborze posła do Sejmu krajowego z mniejszych posiadłości okręgu myślenickiego wybrany został p. Józef Popowski 141 głosami na 144 głosujących. Trzy głosy otrzymał Mikołaj Klakurka.

* Słowa, które wypowiedział cesarz Wilhelm przy zaprzysiężeniu rekrutów garnizonu berlińskiego, mają, według niektórych dzienników, wagę tem większą, że wygłoszone zostały bezpośrednio po audjencji, udzielonej p. Giersowi. Tak przynajmniej utrzymuje *Allgemeine Reichscorrespondenz*, dodając, że cesarz musiał być do pewnego stopnia pod wpływem wyniku konferencji z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Rzeczywiście, tekst przemówienia cesarskiego, podany przez większą część dzienników berlińskich, byłby enuncjacją pokojową niemałej wagi. Tylko *Voss. Ztg.* i *Freisinige Ztg.* podają tekst nieco odmienny i przez to właśnie prawdopodobniejszy, że zaopatrzony w zastrzeżenia, uszczuplające znacznie doniosłość ufności pokojowej niemieckiego cesarza. Według owego tekstu odnośny ustęp mowy cesarza brzmieć miał, jak następuje: „Wy, którzy złożyliście mi teraz przysięgę wierności, w pierwszych chwilach będziecie mieli często ciężką służbę; nie zabraknie wam jednak także momentów zadowolenia, kiedy przed mojemi oczami popisywać się będziecie ze sztuką, której się wyuczyliście; nagrodą waszą będzie, że wam okażę moje uznanie. Mam nadzieję, że tylko podczas pokoju będziecie mieli sposobność okazania waszej dzielności i waszej odwagi; być jednak może, iż oczekują was poważne zewnętrzne walki.“ Cesarz mówił potem o niebezpieczeństwach życia w stolicy; „potrzeba męstwa i siły, ażeby je przezwyciężyć. Najlepszem towarzystwem dla żołnierza jest żołnierz, a nie człowiek cywilny.“ Wyrażenie „mam nadzieję“ (hoffentlich) — w tekście, powtarzanym ogólnie, zastąpione jest przez zwrot: „są widoki“ (voraussichtlich), zmienia zatem niemało ogólny ton enuncjacji cesarskiej, która daje powód do obszernych komentarzy i ożywionej dyskusji.

* Z pomiędzy konjektur i rewelacyj o pobycie Giersa w Berlinie zwraca na siebie uwagę artykuł berlińskiej *Allg. Reichscorrespondenz.* Według nich, przyjęcie ze strony niemieckiego rządu wywarło na p. Giersie wrażenie wielkiej serdeczności i dało mu rękojmię dalszego trwania dobrych sąsiedzkich stosunków pomiędzy oboma rządami; p. Giers wyrazić miał przy tej sposobności przekonanie, że zamiary pokojowe wszystkich rządów europejskich gwarantują utrzymanie pokoju

* Oceną znaczenia podróży Giersa zajmują się także *Birżewija Wiedomosti*: „Odwidziny Giersa w Paryżu — piszą one — mają bardziej prywatny charakter, niż odwidziny w Berlinie. Jeżeli odnośnie do berlińskiej wizyty żywione są może przesadne nadzieje, wyjaśnia się to faktem, iż R[illegible] ma bezpośredniego powodu do konfliktu z Niemcami. Powodem wrogiej pozycji Niemiec jest tylko przyjaźń francusko-rosyjska, która uważa na jest za groźbę dla pokoju Pobyt Giersa w Paryżu wykazał w sposób niedopuszczający wątpliwości, że obawy te równie są bezzasadne, jak i ciche nadzieje Francuzów że uczynią rosyjską politykę narzędziem szowinizmu. Na pierwszym planie rosyjskiej polityki jednak stoi nie związek z Francją, lecz dbałość o rosyjskie interesy. Odwet francuski jest dla Rosji rzeczą równie obojętną, jak niemiecka gallofobia. Nie ma także powodu żeby w pominięciu Wiednia przez p. Giersa dopatrywać się można było jakiejś myśli ubocznej. Stosunki z Austrją zakłócone są zasadniczemi kwestjami, a nie, jak się to ma rzecz z Niemcami, przez przypadkowe nieporozumienie. Giers zatem nie miał nic do czynienia w Wiedniu i pojechał tylko do Berlina, gdzie zawsze życzenia Rosji napotykały na życzliwość i gdzie zawsze można było znaleść podstawę dla kompromisów, o ile na nie godność Rosji i jej międzynarodowe zobowiązania pozwalają.“

* Według nadeszłych tutaj wiadomości z Petersburga car sam powołał Nelidowa ze Stambułu do Liwadji, otrzymawszy od Giersa relację z jego pobytu w Paryżu.

Giers nie widział się w Paryżu z żadną osobą prywatną. Natomiast ambasador Mohrenheim i syn Giersa, sekretarz ambasady, podczas pobytu ministra konferowali przez półtory godziny z panem Fery d'Eccland, byłym prezesem ligi patrjotycznej, który jako jeden z najgorliwszych agitatorów w sprawie sojuszu francusko rosyjskiego, po cichu ważną odgrywał rolę i jest powiernikiem stronnictwa frankofilskiego na dworze petersburgskim.

* Wedle *Köln. Ztg.* oświadczył pewien minister francuski co do Giersa: „Nie pojmuję, dlaczego Rosja wysyła do Paryża ministra, który nie mówi o niczem innem, tylko o utrzymaniu *status quo*“. Francuzi gniewają się, że Giers obrał drogę powrotu swego na Berlin.

* *Wiestnik finansowy* ogłosił daty o zbiorach tegorocznych w obrębie Rosji. Do przeżywienia ludności aż do nowego zbioru brakuje 113 miljonów pudów żyta; pszenicy pozostało 160 miljonów pudów. Braki pokrywać wypadnie głównie jęczmieniem i ziemniakami. Departament rolnictwa stara się o obniżenie taryf na wywóz bydła za granicę, ponieważ ludność w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem, nie mogąc przeżywić swego inwentarza, zmuszoną jest zabijać go na mięso.

* Dzienniki paryskie omawiają wyrok, wydany przeciwko arcybiskupowi. Pisma opurtunistyczne oświadczają, że wyrok ten jest ze wszech miar umiarkowany i sprawiedliwy zresztą chodziło głównie tylko o zadokumentowanie ze strony władzy państwowej, że i wobec dostojników kościoła umie dopomnieć się o poszanowanie dla wydanych rozporządzeń, — i duchowieństwo przyjść powinno do przeświadczenia, że nie wolno mu pomiatać ustawami. Dzienniki radykalne wyciągają z procesu przedewszystkiem ten wniosek, iż rozdział między państwem a kościołem stał się rzeczą ostatecznej konieczności. *Journal des Débats* twierdzi. że proces ten zaszkodzi obecnej polityce pojednawczej, ponieważ po obu stronach wielu osób ma w tem interes, aby na swoją korzyść i swoim duchu sprawę tę wyzyskać.

* *Gaulois* zamieszcza list Pawła Deroulède'a tej treści: że zgromadzenie sobotnie, na którem przewodniczył, nie było tajnem zgromadzeniem Ligi patrjotów, lecz chodziło o utworzenie nowego związku pod nazwą „Niezawisłej unji republikańskiej.“ Deroulède zgodził się zostać prezesem tego związku pod warunkiem, że członkowie przyjmą następujący program: 1. Powstrzymanie wszelkiej agitacji partyjnej. 2. Przyjęcie planu reform ekonomicznych i socjalnych w zastosowaniu nietylko do przemysłu, lecz i do rolnictwa. 3. Utrzymanie w sile programu generała Boulangera sformułowanego w Tours, na szerokiej podstawie otwartej republiki i tolerancji religijnej. 4. Niezłomna wierność dla sprawy odzyskania Alzacji-Lotaryngji i bezwzględne poszanowanie prawa powszechnego głosowania. W końcu donosi Deroulède, że nowy związek wziął sobie za dewizę „Francja dla Francuzów.“ Nowa unia, jak się z tego okazuje, będzie właściwie odbudowaniem „Ligi patrjotów“ pod nową nazwą.

(Telegramy z innych pism.)

Petersburg 27. listopada. Centralny komitet niesienia pomocy ludności, dotkniętej głodem, ukonstytuował się pod przewodnictwem carewicza. Członkami komitetu są: nadprokurator synodu Pobiedonoscew, minister spraw wewnętrznych Durnowo, minister domen Ostrowski, finansów Wysznegradzki i pomocnik ministra spraw wewnętrznych Plewe. (*G. L.*).

Berlin 27. listopada. *Post* donosi, że rząd rosyjski zakupił sam wielką część swojej ostatniej pożyczki, chcąc tym sposobem zapobiedz dalszemu spadkowi rubla. Minister skarbu Wyszegradzki negocjuje obecnie w Berlinie względem zaliczki na 125 miljonów tej zakupionej pożyczki. (*G. L.*)

Wiedeń 28. listopada. Rządy, austrjacki i węgierski postanowiły dozwolić nanowo importu nierogacizny z Ameryki północnej. (*G. L.*)

Petersburg 28 listopada. *Mosk. Wied.* donoszą, że rząd rosyjski ma zamiar zakazać wywozu zboża rosyjskiego do Finlandji. (*G. L*).

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika polskiego“.)

Wiedeń 28. listopada. Na wczorajszem krótkiem posiedzeniu parlamentu załatwiono rozdział „sól“, a rozpoczęto obrady nad rozdziałem „tytoń“.

Najbliższe posiedzenie dziś.

Wiedeń 28. listopada. (*Z izby posłów.*) Rozpoczyna się właśnie posiedzenie. Na porządku dziennym dyskusja o stemplach i należytościach.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 28. listopada. W radzie miejskiej przyszło do głośnego skandalu przy sposobności obrad nad podwyższeniem podatku od piwa. Ostatecznie antisemici opuścili salę, poczem podatek został przyjęty.

Wiedeń 28. listopada. *N. Wr. Tagbl.* donosi, że wraz ze Sochorem przejdzie w stan spoczynku i dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika p. Sladkowski. Wiadomość ta jednak wymaga potwierdzenia.

Berlin 28. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, wypowiedział Caprivi mowę na temat politycznej sytuacji. Rozpoczął oświadczeniem, że pogłoski, jakoby był zmęczony urzędowaniem są nieprawdziwe — nie myśli on bynajmniej o ustąpieniu, gdyż stoi w wieku odpowiednim do działania i czynu.

W świecie zdaje się panować rodzaj bakcyla zaniepokojenia, a nawet najwpływowsze pisma pielęgnują te laseczniki. Nie ma wątpliwości zresztą, że są utajone działania celem niepokojenia świata i opinji, a działania te są tem łatwiejsze, że w polityce zewnętrznej panuje półcień sprzyjający tajemniczej robocie.

„Najznakomitszymi środkami w polityce zewnętrznej są mojem zdaniem prawdomowność i otwartość“ — szczęśliwe okoliczności postawiły Niemcy w tem położeniu. że nie potrzeba wielo ma słowy objaśniać sytuacji. W prasie jednak, istnieją ciągle przeróżne kombinacje, wywołane przedewszystkiem chęcią zaspokojenia wrażliwych umysłów.

Omawiając podróż Wilhelma do cara, zaznacza, że podniosły się głosy nazywające pobyt w Narwie niekorzystnym dla Niemiec, tymczasem on musi skonstatować, że podróż wywołała obustronne zadowolenie. „Są tacy, którzy się niepokoją i robią nam wyrzuty z powodu przyjęcia floty francuskiej w Kronsztadzie. Czyż możemy temu przeszkodzić, ażeby i inne mocarstwa podawały sobie przyjaźnie dłoń Wszak i my odnowiliśmy trójprzymierze...

Kronstadzkie manifestacje nic nie zmieniły w ogólnem położeniu — stan rzeczy istniejący oddawna, stał się tylko widoczniejszym na zewnątrz szerszemu ogółowi. „Jestem najbezwzględniej (Felsen-Fest) przekonany, że osobiste intencje cara są zupełnie pokojowe. Co do naszych zachodnich sąsiadów, to każde czuwanie rządu i władzy jest nam przyjemne — im silniejszy bowiem rząd, tem łatwiej uniknąć można epizodów zdolnych zakłócić pokój Wzmocniona opinja o sobie naszych francuskich sąsiadów po wypadkach w Kronstadzie, nie jest bynajmniej źródłem jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Dzisiejszy „stan zbrojny“ potrwa zapewne jeszcze dosyć długo ale z czasem nietylko rządy, ale i narody przyjdą do przeświadczenia, że każde igranie z ogniem jest wysoce niebezpieczne.“

Następnie przemówił kanclerz na temat umocnienia stosunków na wewnątrz. Jednym z objawów takiej konsolidacji jest mianowanie Polaka arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. „W intencjach obecnego rządu — mówił — leży zabranie wszelkich sił państwowych do wspólnej pracy. Chcemy godzić i łączyć a nie dzielić i jątrzyć!“ Jakby dla rzucenia światła na potrzebę takiej konsolidacji zwrócił się znów kanclerz do spraw zewnętrznych i mówił na temat niepokojących wieści dziennikarskich o militarnych zarządzeniach Rosji na granicach Austrji i Niemiec.

Caprivi wyraził przekonanie, że na granicy, na odpowiedniem terytorjum Austro-Wegry i Niemcy mają znacznie więcej wojska, jak Rosja. Nie ma wątpliwości, że gdyby przyszło do wojny, to połączne z nią byłyby poważne niebezpieczeństwa, ale dziś nie ma się czem niepokoić. „Gdybym dowodził armją, która musiałaby się bić jutro, to starałbym się, ażeby dziś jeszcze rozpoczęła się walka — gdy dziennikarz sądzi, że do wojny przyjść musi, to nie powinien jednak przed czasem siać zaniepokojenia, gdyż to osłabia zdolność do boju kraju i społeczeństwa.

Mowa Caprivi'ego wywołała żywe oklaski.

Berlin 28. listopada. Ze sposobu, w jaki *Nordd. Allg Ztg.* omawia wywody Bauera w sprawie służby dwuletniej, widocznem jest, że w Niemczech nad sprawą tą sfery wojskowe gruntownie się zastanawiają.

Bukareszt 28. listopada W mowie tronowej, którą król otworzył izby, położono nacisk na przyjaźne stosunki do wszystkich mocarstw.

Kopenhaga 28. listopada. Król duński w powrocie z Liwadji przybędzie w odwidziny do Berlina.

Wiedeń 28. listopada. Kredyty 276.5[illegible]; landerbanki 184.50; staatsbany 27[illegible]; lombardy 78.75 akc. tytoniowe 154.5[illegible]; alpiny 59.10; renta majowa [illegible]; węg. renta złota 10[illegible].75.

Lyon 29. listopada. Dziewiąty kongres narodowej partji robotniczej został otwarty. Reprezentowanych jest na kongresie 284 synykatów. Przewodniczy Lafargue. Kongres przesłał pozdrowienie strejkującym w departamencie Pas de Calais i podzielił się następnie na komisje.

Londyn 28. listopada. Według doniesienia „Biura Reutera“ z Buenos Ayres wstrzymano w prowincji Rio Grande do Sul rozpuszczenie armji, utworzonej przez powstańców. Zachodzi obawa dalszych w Brazylji zawikłań. Flotyla na górnym Urugwaju nie przyłączyła się do ruchu rewolucyjnego.

Londyn 28. listopada. Parlament zwołany na 9. lutego.

Berlin 28. listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, iż oświadczenia Capriviego przekonają świat, że bezpodstawnemi są niektóre umyślnie rozszerzane pesymistyczne twierdzenia. Świat znów nabierze ufności w pokój.

Voss. Ztg. zaznacza, iż naród niemiecki potrafi utrzymać środek między brakiem na dziei a lekkomyślną wiarą w przyszłość i popierać będzie każdy krok, dążący o utrzymania pokoju.

Bukareszt 28. listopada. Izby otwarte zostały mową tronową, która podnosi ścieśnienie i wzmocnienie węzłów, łączących dynastję z narodem, a to dzięki moralnemu i materjalnemu rozwojowi kraju. Mowa stwierdza, że stosunki Rumunji ze wszystkiemi mocarstwami są zadawalające i przyjazne. Panujący na szczęście większych, jak mniejszych ludów, pokój, jest tem cenniejszy dla Rumunji, która znajdując się w dobie rozwoju sił swoich, nieodzownie go potrzebuje. Mowa tronowa wspomina dalej o serdecznem przyjęciu króla na dworze włoskim i niemieckim, z czego się okazuje, o ile stanowisko Ramunji w obec Europy się wzmocniło. W gospodarce państwowej też przywrócono równowagę. Jest nadzieja, że zwyżka dochodów badżetowych odtąd będzie stałą. Mowa tronowa w końcu zapowiada wniesienie przez rząd rozmaitych projektów ustaw.

Izby przyjęły mowę królewską żywym objawami zadowolenia i wyprawiły królowi, oraz następcy tronu owacje.

Stambuł 28. listopada. Fuad pasza, powróciwszy z Krymu, przywiózł sułtanowi własnoręczny list cara, w którym car dziękuje sułtanowi za złożenie mu życzeń z powodu srebrnego wesela i zapewnia go o swych przyjacielskich uczuciach. Fuad pasza otrzymał order Aleksandra Newskiego.

Wiedeń 29. listopada. Kilka wielkich banków i przedsiębiorstw przemysłowych zamierza urzędnikom swoim pod karą dymisji zabronić uczęszczania na wyścigi

Wiedeń 25. listopada Z powodu odwidzin cesarza na giełdzie zbożowej nie zawierano dziś żadnych transakcyj.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Pianino i fortepian do wypożyczenia lub sprzedania. Rynek l. 12. I. piętro. 938

Leśniczy (bez egzaminu) poszukuje posady, dodatkowo mógłby się zająć uprawą chmielu lub pszczelnictwem. — Adres: W. R. Pomorzany. 942

Nowość krawaty „Elektra". W największym wyborze i najtaniej polecają **KRAWATY** W. Ścibora i E. Jarosz, Lwów, Batorego l. 20. Co tygodnia świeże przesyłki. 941

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu *Albina Soleckiego*, we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

Biuro wywiadowcze *Stanisława Sataly*, Lwów, ul. Halicka 15, poleca wszelkiego rodzaju doborową służbę dworską. 865

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana** we Lwowie.

KUFRY i wszelkie przybory podróżne, najtaniej u **Pawła Languera**, Lwów, Halicka 16.

Liszaje, wszelkie słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa. Ceny mydła fiołkowego 40 cnt. Wody fiołkowej 60 ct., wyrobu *Adolfa Pokornego*, magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15. Skład w Stanisławowie w apt. p. *Macury*.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania kawalerskie, frontowe, eleganckie, większe lub mniejsze, z odpowiedniem pomieszczenie dla służby lub obsługą w domu, od różnych terminów wynajmuje Zarząd realności *Emilia Bertemiljana Brajera*, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

3 lub **4** pokoje, kuchnia, spiżarnia. — Długosza 23.

2 lub 3 pokoje z kuchnią. Zielona 43. 929

Ulica Sapiehy 27 B. zaraz. Pomieszkanie ładne, ciepłe, dwa pokoje, nyża i przynależytości I. piętro.

Kapelusze. Czapki.
Cylindry i Kapelusze składane.
Kalosze rosyjskie i Deszczochrony.
Koce na łóżka. Plaidy i kocyki do podróży

polecają: 1931 b

S. Gabriel & J. Chlebownik

we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

Nowości Muzyczne.

Już wyszły

Nakładem księgarni składu i wypożyczalni nut muzycznych, oraz ekspedycji pism perjodycznych

S. A. KRZYŻANOWSKIEGO w Krakowie.

Gal Jan. „Nie będę cię rwała", wiersz Adama Asnyka na jeden głos z tow. fortep. cena 50 ct.
Noskowski Zygmunt. „Perły Polskie". Walce, osnute na tle pieśni narodowych, cena zł. 1·20 ct.
Kordecki Jan. „Klub Kawalerów". Kadryl, cena 60 ct.
Wroński Adam. „Kwiaty". Walce, cena 1 zł. 1984
„Hałaburda". Mazury, cena 60 ct.

Do nabycia również w znaczniejszych księgarniach

SKŁAD i PRACOWNIA FUTER

BŁAŻEJA SZARKIEWICZA

we Lwowie, ul. Wałowa l. 3, (dom p. Wieczyńskiego)

poleca wszelkie gatunki futer w wielkim wyborze, tak męskie jak i damskie, astrachanowe płaszcze, rotundy, wszystko podług najnowszego fasonu, czapki męskie i damskie, kołpaki do polskiego stroju, wierzchy do futer i materje na futra, dywany do sań i łóżek, fusaki męskie i damskie, kożuszki dla dzieci haftowane, białe i bronzowe.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się z wszelką akuratnością i pospiechem, ręcząc za trwałość i dobroć wszystkiego. 1855

Jedynie Restauracja

Naftuły Toepfera

we Lwowie 1003

od roku 1853 istniejąca posiada właściwy skład najlepszego **PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimiu,** które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** Najprzedniejsze **piwo okocimskie** kosztuje **biorąc do domu 24 ct.,** zaś **lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki. **Oddzielnie wyborne flaczki** i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna. Wszelkie zgłoszenia na ubiady w abonamencie przyjmuję osobiście. Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji pod l. 12, przy ulicy Trybunalskiej we Lwowie.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1006

- $4\frac{1}{2}$% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premjowane
- 5% „ „ bez premji
- $4\frac{1}{2}$% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
- $4\frac{1}{2}$% „ Banku krajowego
- $4\frac{1}{2}$% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% „ „ bukowińską
- $4\frac{1}{2}$% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- $4\frac{1}{2}$% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe,** tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Do sprzedania

majątek ziemski

3 kilom. od stacji kolei. — Obszar 2.000 morgów.

Bliższa wiadomość: **J. K.** Ulica Garncarska l. 8, II. piętro od 4—5 po południu. 2003

Jako

kantorzysta

przyjętym będzie natychmiast do fabryki maszyn we Lwowie młody człowiek, katolik z odpowiedniem wykształceniem, biegły w polskim i niemieckim języku.

Oferty w polskim i niemieckim języku nadsyłać należy do Administracji tego pisma pod znakiem: **A. W.** 2007

Niema więcej kaszlu!

Starym uznanym środkiem domowym są prawdziwe jedynie

Oskara Tietzego

Bonbony cebulowe.

Zadziwiająco szybko działające przeciw **kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu itd.** Tylko właściwy skład moich bonbonów zapewnia skutek. Należy tedy uważać dokładnie na nazwisko *Oskar Tietze* i *„markę cebuli,"* są bowiem **i bezwartościowe,** a **nawet szkodliwe** naśladownictwa.

W woreczkach po 20 i 40 ct.

Skład główny: Apt. F. Križan, Kromieryż.

Składy w wielu aptekach, droguerjach i t. d. 1900

We Lwowie w aptekach: dr Mikolascha spadk., Zygm. Ruckera spadk., Jakób Piepes; w Samborze: J. Aleksiewicza apt., K. Marescha apt.; w Bełzie: Ad. Gross apt.; w Ustrzykach: Alf. Jastrzębski; w Czortkowie: L. Noss apt.; w Kopeczyńcach: M. Reder apt.; w Kołomyi: A. Sidorowicz apt., K. B. Witosławski apt.; w Jarosławiu: J. Rohm apt.; w Stanisławowie: A. Beill apt; w Brodach: H. Grünspann apt.; w Kamionce-Strumiłowej: K. Pilewski apt.; w Trembowli: St. Lipnicki apt.



Orygin. prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze

dla pań, mężczyzn i dzieci

Pończochy myśliwskie ze stopami i bez
Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami
Staniki włóczkowe do noszenia po sukni z rękawami i bez,
Spodnice włóczkowe 1024 a

poleca

handel płócien i bielizny

JANA RIEDLA

we Lwowie.

Księgarnia

Seyfartha i Czajkowskiego

poleca

najnowsze wydawnictwa odpowiednie na podarki na

Św. Mikołaja!

Boberski: **Obrazy do nauki poglądowej** dla domu i szkoły. Zwierzęta i rośliny, 30 tablic kolorowanych z objaśniającym tekstem; folio, opr. zł. 5.

Świat zwierzęcy w kolorowanych rycinach, dla domu i szkoły, 15 tablic z objaśn. tekstem (Obrazów do nauki pogl. cz. I.) opr. zł. 2·85.

Świat roślinny, w kolorowanych rycinach, dla domu i szkoły, 15 tablic z objaśn. tekstem (Obrazów do nauk pogl. cz. II.) opr. zł. 2·85

Soleski ks. L.: **Pacierz codzienny,** książeczka do nabożeństwa dla młodzieży i dzieci z uwzględnieniem przystępujących do pierwszej spowiedzi, komunji i sakramentu bierzmowania, wyd. na papierze gorszym, opr. w płótno brzegi czerwone . . . —·35
„ „ złote . . . . —·55
wyd. na pap. lepszym, opr. w płótno złote brzegi 1·20;
w skórkę po 1·50, 2·20, 2·50, 3, 10 zł. i wyżej;
w imitację kości słoniowej 5·80.

Wasi rówieśnicy, 24 obrazków z młodości sławnych ludzi w Polsce, z pism najlepszych autorów wybrał i wstępnem słowem objaśnił Władysław Bełza, z 10 illustr. W. Eljasza, w ozdobnej oprawie 1·20.

Zawadzki Władysław: **Zamki i kościoły,** opowieści historyczne dla młodzieży z illustr. Jul. Kossaka, w ozdobnej oprawie 1·20.

Zielińska M.: **Branka litewska,** powieść na tle historycznem dla młodzieży z 4 rycinami, rysunku Illinicza; kart. 1·50, w ozdobnej oprawie 2·20.

Niewiadomski Stan.: **Wiosną o zaraniu,** album łatwych utworów fortepianowych na 4 ręce z pieśni polskich. Z. 1 do 5 po 60 ct. Z. 6 po 80 ct; cena kompletu 3 zł. 2008

Na sezon zimowy!

PIERWSZY MAGAZYN i PRACOWNIA FUTER

Marji Mrozińskiej, przedtem Fryderyka Mrozińskiego

poleca:

Futra damskie i żakiety, futra męskie do miasta i podróży, jako też boa, zarękawki i kołnierze, czapki damskie i męskie itd.

Pracując w wyż wspomnianym zawodzie od lat 21 i będąc w stanie kupować towar za gotówkę i w wielkich ilościach, mogę go po bajecznie niskich cenach odsprzedać. Obstalunki wykonuję, nie widząc osoby, podług dokładnej miary, ręcząc za dobroć u mnie kupionego towaru.

Nie wątpiąc, że Szan. P. T. Publiczność uzna moje starania koło pięknego wykończenia futer i liczne, jak dotychczas, zaszczyci mnie odwidzinami kreślę się z szacunkiem

Marja Mrozińska.

Magazyn i pracownia futer

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 7.

Filja w Przemyślu, ul. Franciszkańska. — Podczas jarmarków w Czerniowcach, w Tarnopolu, w Uhnowie i w Ułaszkowcach. 2010

Niżej cen konkurencyjnych.

DYWANY
Perskie i smyrneńskie (prawdziwe)

poleca handel 1997

A. KRZYSZTOFOWICZA

we Lwowie, plac Halicki l. 2

Niżej cen konkurencyjnych.

Ostrzega się przed fałszerstwem!
Sprzedaż tylko w zielono opieczętowanych i niebiesko etykietowanych pudełkach.

Bilińskie pastylki do trawienia.

PASTYLKI DE BILIN.

Znakomity środek przeciw pieczeniu zgagi, katarom żołądkowym i utrudnieniu trawienia szczególnie.

Składy we wszystkich handlach wód mineralnych, w aptekach i droguerjach
767 a **Dyrekcja zdrojowa w Bilin (Czechy).**

W zakładzie naukowym dla robót kobiecych

przy ulicy Karola Ludwika l. 3,

przyjmuje się w każdym czasie uczennice na kurs kroju, szycia bielizny, tkactwa, oraz wszelkich innych robót kobiecych

Opłata miesięczna wynosi 5 zł., a nauka odbywa się od godziny 9. do 1. Uczennice, które z godzin przedpołudniowych korzystać nie mogą, mają po południu trzy godziny za tą samą opłatą.

Także konwersacji niemieckiej udziela się w osobnych godzinach 12 lekcyj 3 zł.

Uczennice z prowincji mogą być w Zakładzie na mieszkanie i wikt umieszczone.

Eleonora Klausowa.

DO AMERYKI.



KARTY JAZDY 1137

Niederlandzko - amerykańskiego
Towarzystwa żeglugi parowej

I. Kolowratring 9
IV. Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ.**

Prospekta i objaśnienia szybko i bezpłatnie.

Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.

Kolej 3 kl. z Oświęcimia do Wiednia kosztuje tylko 3 zł. 50 ct.
„ 3 „ z Krakowa „ „ „ „ 4 „ 50 „

I. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym naroślom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka

L. Schwenka

w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

Składy we Lwowie J. Mikolasch, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski; w Krakowie C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; w Kopyczyńcach M. Redera; w Przemyślu J. Lepiankiewicz, L. Nahlik; w Sokalu E. Wysoczański; w Brodach W. Landesberg, M. Kullak; w Czortkowie L. Noss; w Kołomyi A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; w Stanisławowie J. Macura, A. Amirowicz; w Tarnowie M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński; w Milówce: J. Reisner; w Czerniowcach W. v. Alth, dr. J. Baruch.

Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych!

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo

dla krajowego przemysłu tkackiego

w Krośnie

poleca:

Świeże zapasy słynnych płócien korczyńskich własnego wyrobu od najgrubszych płócien do najcieńszych web.

Wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie

jak:

Obrusy, serwety, chustki, firanki itp.

Adresować: **Galicyjskie tkactwo w Krośnie,** lub: **Centralny skład „pod Prządką" we Lwowie.**

Zamówienia na gotową bieliznę przyjmuje się. 1772

Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych!



Wiedeński magazyn towarów wełnianych

„AU LOUVRE"

Lwów, plac Kapitulny l. 3.
Filja w Stryju Rynek.

Największy w guście francuskim urządzony skład towarów na całą Galicję.

Stosowne podarunki na Gwiazdkę i Nowy Rok. Dokładne cenniki rozsyłają się na żądanie bezpłatnie. Największy skład jest zarówno w parterze, jakoteż na I piętrze podzielony na wiele oddziałów.

Wielki wybór wszelkich możliwych dywanów, salonowych, ściennych na łóżka, stoły i ołtarze. Firanki białe, creme i kolorowe. Portjery od zł. 2·40 wyżej. Skóry angorowe, kapy na łóżka i stoły. Przedmioty dekoracyjne, kołdry stebnowane, koce do podróży, sań i na konie.



Osobny oddział dla towarów futrzanych, jak zarękawki, czapki męskie, damskie i dla dzieci, oraz oblamowania wszelkiego rodzaju.

W innych oddziałach znajdują się następujące towary w największym wyborze: koronki, wstążki, kwiaty, pióra, hafty i koronki do bielizny, kapelusze damskie i dziecinne, borty, pasmanterje, tiule, welny, przybory krawieckie i modniarskie.

Wyroby pończoszkowe, dla dam i dzieci, gorsety francuskie, chustki włóczkowe, bułgarki, halki, rękawiczki damskie, męskie i dziecinne, skórkowe, duńskie, szwedzkie i angielskie, parasole od deszczu, wachlarze czarne i kolorowe na wieczorki i bale. Staniki trykotowe Jersey dla dam i dzieci, szlafroki damskie, sukienki dziecinne, płaszczyki, paltociki, fartuszki, czapeczki, kamasze.

Osobny oddział wysełki — wszelkie zamiejscowe zamówienia wykonują się najsumienniej za zaliczką pocztową. 1994

Magazyn „AU LOUVRE" we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.

Właściciel: **E. M. BERNFELD** z Wiednia.

Najpraktyczniejsze i najlepsze podarki
na Gwiazdkę i Nowy Rok
są do nabycia w największym wyborze
u

Adolfa Silbersteina

Optyka i Mechanika
WE LWOWIE
ul. Karola Ludwika 9 i róg ul. Sykstuskiej 1.



Lornetki teatralne z futerałami	od zł. 2·—	do zł. 100
Wojskowe Binokle polowe z futerałami	„ „ 7·50	„ „ 85
Dalekowidze na większe odległości	„ „ 3·50	„ „ 50
OKULARY w najrozmaitszych oprawach	„ „ 1·—	„ „ 20
CWIKIERY „ „	„ „ 1·—	„ „ 26
Ręczne lornetki krótkie i długie	„ „ 1·—	„ „ 18
Barometry metalowe (Aneroidy)	„ „ 3·—	„ „ 40
Barometry metalowe w rzeźbionych ramach z termometrem lub bez takowego	„ „ 6·—	„ „ 45
Termometry stojące i wiszące	„ „ —·30	„ „ 10

Mikroskopy od zł. 4·— do zł. 250.
Reisceigi „ „ 1·— „ „ 28·—. 2015
Stereoskopy „ „ 2·50 „ „ 15·—.
Obrazki stereoskopowe od 10 ct. sztuka do 60 ct.
Pantoskopy do powiększenia rozmaitych obrazów od zł. 2 do 30 zł.
LATARNIE MAGICZNE z obrazkami od zł. 1 do zł. 20.
MODELE MASZYN PAROWYCH to jest **Lokomotywy, Motory i Lokomobile** od zł. 3 do zł. 20.
MODELE ELEKTRYCZNE t. j. **Karuzele, Motory,** i t. d.
MASZYNKI DO ELEKTRYZOWANIA i ROZMAITE ELEMENTA.
ELEKTRYCZNE DZWONKI POKOJOWE.
Metronomy (taktomierze dla uczących się na fortepianie).
NAJWIĘKSZY WYBÓR prawdziwych szkieł z górnego kryształu (Bergkristallgläser).

Przy zamówieniach z prowincyj upraszam o podanie ceny, wysyłka odwrotną pocztą.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

M. KLARFELD

we Lwowie 1021

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

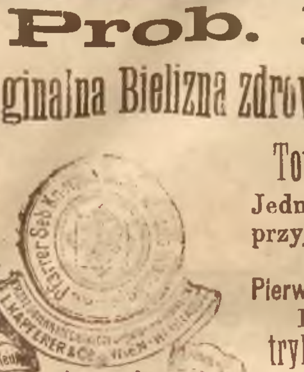
MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.



MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

Prob. Kneippa

Oryginalna Bielizna zdrowia z czystego lnianego trykotu.



Towary zimowe.
Jednakowo ciepłe, przyjemne w noszeniu.
Pierwsza astr. mechan.
FABRYKA
trykotów i bielizny

L. Kapferer & Co.

Wien,
XVII., Ottakringerstr. 20.



Składy główne:

Lwów: J. Drexler i Syn.	**Kołomyja:** Wiktor Sedlaczek. 37
„ F. S. Bardasz.	**Drohobycz:** Marjan Bałanda.
Jarosław: Otto Förster et Comp.	**Sambor:** Bukowczyk i Milewski.
Przemyśl: Janowski i Strzyżewski.	**Jasło:** T. W. Brąglewicz.
Brody: B. Lonker.	**Sanok:** J. Barański

Jedynie prawdziwe, jeżeli bielizna nosi podpis księdza proboszcza

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka